CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 15 Listopada 1936 R. NR. 41

Dzień 10.XI. 1936

O znaczeniu dnia tego wypowie się kiedyś historia. Dzisiaj dzień ten może być porównany w pewnym stopniu do tych listopadowych i lutowych dni z przed lat osiemnastu, w których Józef Piłsudski brał w swe ręce odpowiedzialność za przyszłość Polski.

Zakres władzy i odpowiedzialności Józefa Piłsudskiego formalnie był znacznie większy. Obejmował on zarówno władzę cywilną, jak wojskową, władzę zarówno nad krajem, jak i nad armią. Jednakże równocześnie w ówczesnych nastrojach społeczeństwa silne były czynniki, które wpływały na pomniejszenie znaczenia tej różnicy. Po stu kilkudziesięciu latach niewoli, obudziliśmy się, jakby z przykrego snu, w tym samym niemal nastroju, w którym przeżywaliśmy dziesięciolecie, poprzedzające upadek. „Król niech króluje, ale niech nie rządzi", najwyższej odpowiedzialności niechaj towarzyszy największe skrępowanie swobody działania. Ta myśl zdawała się jeszcze przeświecać w postanowieniach t. zw. „Małej Konstytucji", na której podstawie Józef Piłsudski przyjmował odpowiedzialność, jako Naczelnik Państwa, za losy Polski.

Dzisiaj przeszliśmy już daleką drogę. Nieco pod wpływem własnych doświadczeń, bardziej może pod wpływem doświadczeń i przeżyć cudzych, uznaliśmy słuszność zasady, że jednak decydującym czynnikiem historii jest w pewnych okresach przede wszystkim możność istnienia organu jednolitej i skoncentrowanej woli, że wysokiej odpowiedzialności musi towarzyszyć istotna możność działania, że w chwilach ciężkich i trudnych najbardziej zawodne mogą się okazać w praktyce tego rodzaju warunki, w których nawet najlepsza, lecz rozbieżna wola szeregu jednostek, może prowadzić do rozstroju warunków i możliwości zbiorowego działania, jak również, że rozstrój ten musi być szczególnie szkodliwy i niebezpieczny przede wszystkim w stosunku do tego najpotężniejszego, lecz i najczulszego organu państwowego działania, jakim jest Armia.

To też daleko jesteśmy nie tylko od chwil z przed lat osiemnastu, od czasu, w którym uchwalane były tak silnie krępujące Naczelnika Państwa postanowienia „Małej Konstytucji". Daleko jesteśmy również od tych dyskusji na temat organizacji naczelnych władz wojskowych z roku 1923, których istotnym celem było pomniejszenie swobody działania Wodza Naczelnego Armii, a więc Człowieka, w którego ręce Naród składa to, co ma najcenniejsze, losy swojego Państwa i krew swoich synów.

To też w stosunku do uroczystego aktu z dnia 10 listopada r. b. nie było w kraju głosów niechęci i niezadowolenia. Niezależnie od różnic politycznych i społecznych, zrozumiano znaczenie tego dnia w sposób podobny. Zrozumiano to, czemu wyraz dał w swoim przemówieniu na Zamku Wódz Naczelny, że akt doręczenia przez Prezydenta Rzeczypospolitej dotychczasowemu Generałowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu buławy marszałkowskiej, to nie jest akt a n i n a g r o d y, a n i z a s z c z y t u, że to jest akt podkreślenia o d p o w i e d z i a l n o ś c i, której musi towarzyszyć odpowiednia możność działania.

W społeczeństwie polskim mogą być wielkie różnice zdań w kwestiach rozlicznych. Nikną one jednak i niknąć muszą w stosunku do jednej sprawy nadrzędnej: utrzymania nieosłabionej państwowości naszej. Interes tej nadrzędnej sprawy wymaga, by ludziom, budującym przyszłość Ojczyzny, by ludziom za tę przyszłość odpowiedzialnym, nie kłaść we własnym społeczeństwie kłód pod nogi. Symbolem zrozumienia tej prawdy był właśnie dzień 10 listopada, symbolem zrozumienia tej prawdy były oba przemówienia, wygłoszone w tym dniu przez najwyższych w Państwie piastunów odpowiedzialności, których zadaniem jest „prowadzenie Polski ku najwyższej świetności".

Na drodze do osiągnięcia realizacji trudnego zdania: pogodzenia naturalnego zakresu swobód obywatelskich i społeczeństwa z wymaganiami niezbędnej w naszych warunkach możności zawsze planowego i zwartego działania Państwa, dzień 10 listopada r. b. może być dniem realnej wartości historycznej. W dniu tym nowemu Marszałkowi Polski muszą towarzyszyć szczere życzenia całego Narodu, by trudne zadanie, które na niego zostało w dniu tym włożone, zadanie: „przekazania niepomniejszonej buławy i godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski" „następnym pokoleniom trudzącym się w służbie Ojczyzny", zostało przez Niego wykonane z największym pożytkiem Państwa i Narodu Polskiego, z największą chwałą polskiego imienia, z największym zadowoleniem własnym z dobrze wypełnionego wielkiego historycznego zadania.

Zbigniew Domaniewski

Anglia wobec sytuacji europejskiej

Międzynarodowa sytuacja polityczna jest obecnie niejasna i naprężona. Powstaje nowy układ sił, który, w przyszłości, zadecyduje o losach pokoju. Z pośród zaś licznych niepewności, jakie cechują obecną sytuację polityczną, wysuwa się na czoło pytanie: jaką rolę odegra Anglia?

Pytanie to sprowadza nas na grunt angielskich interesów narodowych. Należy do nich, oczywiście na pierwszym miejscu, bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii, Dominiów, Kolonij, Mandatów i połączeń morskich między nimi. Nie mniejszą rolę odgrywa dobrobyt głównych klientów brytyjskiego przemysłu i górnictwa. Wielka Brytania jest mocarstwem, które, prowadząc politykę zagraniczną, myśli bez porównania więcej niż inne państwa o klientach swych eksporterów.

Zajmijmy się tą klientelą. Podług cyfr (miliony funtów szterlingów) eksportu Wielkiej Brytanii do rozmaitych państw w roku 1930 — w którym kryzys światowy nie dawał się we znaki Wielkiej Brytanii z taką siłą jak dziś — uszeregujemy klientelę przemysłu i górnictwa brytyjskiego podług jej należącego znaczenia: Indje — 54,32; Francja — 44,22; Wolne państwo Irlandia — 44,20; Niemcy — 44,14; Stany Zjednoczone — 39,96; Australia — 33,50; Kanada — 31,00; Unia Południowo Afrykańska — 27,60; Argentyna — 25,71; Holandia — 23,00; Belgia — 21,60; Nowa Zelandja—18,60; Włochy — 14,78 i t. d. W grupie państw europejskich Francja, Niemcy, Belgia i Holandia są to najlepsi klienci Wielkiej Brytanii. Francja i Niemcy są nadto najlepszymi z pośród wszystkich klientów nie imperialnych. Znaczenie Włoch jako rynku zbytu dla przemysłu i górnictwa brytyjskiego jest natomiast drugorzędne.

Polityka brytyjska w Europie, którą można nazwać angielskim równaniem neo - lokarneńskim, wygląda więc z punktu widzenia gospodarczego tak: troska o pokój między najlepszymi na kontynencie klientami Anglii, do których nie należą Włochy.

*

Anglia posiada inną jeszcze, niemniej egoistyczną, wielką troskę: obawa przed powstaniem czyjejś hegemonii w Europie. Sprawę tę poruszył półtora roku temu Sir John Simon, powracając z podróży do Berlina i Moskwy, podjętej po wypowiedzeniu przez Niemcy klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego. Angielski mąż stanu sprecyzował wówczas europejską wytyczną polityki brytyjskiej w następujących słowach: „Wielka Brytania przeciwstawi się każdej dążności do hegemonii, niezależnie od tego, z której strony miałaby ona przyjść".

Każde państwo, uzyskując w Europie choćby tylko przewagę, zaczyna dążyć odrazu do rozszerzenia zakresu swych interesów morskich. Gdy tylko Niemcy zostały ostatecznie zjednoczone w roku 1871, a zdobycie pokładów rudy żelaznej w Lotaryngii i kontrybucja francuska, dały potężne impulsy niemieckiemu przemysłowi, Rzesza sięgnęła po terytoria zamorskie. Niebawem Rzesza zaczęła się zbroić na morzu na wielką skalę i rozpoczęła politykę kolonialną, która godziła bezpośrednio w Imperium Brytyjskie. Anglia poczuła się zagrożona w Europie i poza Europą. Doszło do wojny, która właśnie na morzu nie była chlubna dla Anglii. Co prawda Niemcy nie zniszczyły floty angielskiej w przypadkowym, lecz niemniej decydującym, spotkaniu na Morzu Północnym w roku 1915, ale tylko dlatego, że flota niemiecka była liczebnie za słaba. Gdyby Niemcy, przed starciem z Anglią na morzu, osiągnęły były w Europie hegemonię, zniszczywszy potęgę militarną swych kontynentalnych rywali Francji i Rosji — do czego też Rzesza konsekwentnie dążyła — wtedy, wynikająca z hegemonii kontynentalnej proporcjonalna redukcja zbrojeń lądowych pociągnęłaby za sobą odpowiedni wzrost zbrojeń morskich i spotkanie floty niemieckiej z angielską mogłoby się skończyć klęską tej ostatniej.

Ewentualności takie Anglia transponuje na każde państwo. Dość przypomnieć, że gdy tylko po pokoju wersalskim Francja zaczęła myśleć o nowych zbrojeniach, w warunkach ruiny militarnej Niemiec, słabości Włoch i Rosji, wtedy krótkotrwała, lecz de facto niezaprzeczona hegemonia Francji na kontynencie uzewnętrzniła się w gwałtownej rozbudowie francuskiej floty wojennej. Francja zaczęła dążyć do wyrównania przewagi morskiej Wielkiej Brytanii (konferencja waszyngtońska 1922) co doprowadziło do przejściowego oziębienia stosunków między oboma państwami i faworyzowania przez Anglię odbudowy potęgi militarnej Niemiec. Anglia nie ścierpi w Europie żadnej hegemonii. Ani morskiej, ani lądowej, ani powietrznej. Jest to drugi pion polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii, obok wspomnianej wyżej troski o dobrobyt głównych klientów brytyjskiego przemysłu i górnictwa.

*

Wojna lat 1914/18 sprawiła, że Niemcy stały się państwem o niższej skali znaczenia i interesów na płaszczyźnie polityki światowej. Ale wojna lat 1914/18 i błędy kolonialne polityki francusko - angielskiej w Wersalu stworzyły równocześnie glebę, na której wyrósł we Włoszech faszyzm. Faszyzm stworzył na morzu Śródziemnym nową potęgę, niemniej groźną dla Anglii, jak przed wojną na morzu Północnym Niemcy. Anglia znalazła w Europie nowego rywala imperialistycznego. W porównaniu z rokiem 1914 sytuacja polityczna w Europie uległa dla Anglii w zasadzie tylko odwróceniu geograficznemu. Oportunistyczny blok, który Anglię stale niepokoi — Niemcy, Austria, Węgry, Włochy — posiada środek ciężkości mocarstwowej nie na Północnym, jak w roku 1914, ale na Morzu Śródziemnym. Na Morzu Północnym może być dziś mowa o ewentualnym powrocie do groźnej dla Anglii potęgi Niemiec z roku 1914: Niemcy musiałyby jednak wygrać wprzód wojnę na europejskim Wschodzie, czy Zachodzie. Tymczasem na Morzu Śródziemnym Włochy już sobie przypisują hegemonię, a zwycięstwo powstania w Hiszpanii umocni Włochy jeszcze bardziej. Nie da się przy tym zatrzeć fakt — szczególnie po ostatniej mowie w Mediolanie — że Mussolini głosi od kilkunastu lat z całą otwartością idee, które nie mogą się urzeczywistnić inaczej, jak przez zdobycie przez Włochy śródziemnomorskich pozycji Albionu. Jeżeli więc Anglia mówiła sobie za czasów Edwarda VII i Jerzego V: musimy złamać potęgę Niemiec, a do tego potrzebna nam jest koalicja kontynentalna europejska, z Francją jako główną sojuszniczką, to dziś Anglii nasuwa się analogiczne motto: musimy dążyć do okiełznania potęgi Włoch, a do tego potrzebna nam jest koalicja śródziemnomorska z Francją na czele.

Historia nie zapomni głośnego w zimie b. r. zapytania Anglii pod adresem Francji, w którym chodziło o pomoc floty wojennej i lotnictwa morskiego francuskiego dla Anglii na wypadek konfliktu zbrojnego z Włochami. „Tak czy nie?" pytał Londyn Paryża, powołując się na Pakt Ligi. „Tak" Lavala, które jednak nie składało się z trzech liter, tylko z dwóstu słów, maskujących istotne „nie" — sprawiło, że Liga Narodów była zmuszona zrezygnować z kategorycznej interwencji w kwestii abisyńskiej. Prawda, że w wyniku ostatnich doświadczeń politycznych Wielkiej Brytanii stocznie angielskie pracują dzień i noc, że angielskie fabryki samolotów wykańczają jedną serię za drugą. Ale tak samo jest prawdą, że ściągnięcie na Morze Śródziemne niemal wszystkich sił lotniczych angielskich i całej Home Fleet było jedną z głównych przyczyn, dla których Niemcy mogły się odważyć na remilitaryzację Nadrenii. Skoncentrowanie angielskich jednostek azjatyckich w Adenie

odbiło się zaś na Dalekim Wschodzie echem, którym było wznowienie przez Japonię gospodarczego i politycznego pochodu w głąb Chin. Kiedy więc nowe jednostki powietrzne i morskie, które Anglia obecnie buduje, zostaną wykończone, nie będą mogły stanąć w Gibraltarze i Aleksandrii, tylko popłyną do Singapoore i zajmą pozycję u wybrzeża Anglii. Na Morzu Śródziemnym siły, jakimi Anglia będzie dysponować w przyszłości, nie przewyższą wiele sił, które miały zachęcić Włochy do kapitulacji w sprawie Abisynii i które — Włoch nie zastraszyły. Kwestia ewentualnej pomocy śródziemnomorskiej Francji dla Anglii nie będzie więc miała w przyszłości mniejszego znaczenia, jak w czasie konfliktu abisyńskiego.

Zjawienie się Włoch z siłą nowego rywala Anglii na Morzu Śródziemnym zmienia zasadniczo rolę Francji w stosunku do Anglii. Dotychczas Francja była Anglii na Morzu Śródziemnym potrzebna, gdyż tworzyła z Włochami równowagę sił, którą Anglia miała możność zachwiać w każdej chwili, przyłączając się do jednej czy drugiej strony. Dziś natomiast, Francja jest i nadal będzie Anglii niezbędna, jako sojuszniczka w tworzeniu wspólnej przewagi sił nad Włochami.

Problem ten, podobnie jak w okresie konfliktu abisyńskiego, odbije się dziś głośnym echem nad Renem. Tu Paryż pytał i będzie nadal pytał Londynu: „ugruntujecie z nami trwały front przeciwko Niemcom, czy nie?"

Sytuacja śródziemnomorska stawia przed Francją i Anglią ewentualność definitywnego sojuszu europejskiego.

*

Definitywny sojusz z Francją nasunąłby Anglii dwa twarde orzechy do zgryzienia: nieuniknione wtedy, natychmiastowe pogłębienie się „porozumienia bez przymierza" między Niemcami i Włochami oraz serwitut sojuszu Francji z Sowietami; dwa problemy, spokrewnione przez kwestię walki z komunizmem.

Komunistyczne niebezpieczeństwo stało się wołową skórą, na której spisano porozumienie berlińskie. W walce z komunizmem dopatruje się taksamo p. Ribbentrop, uczestnik narad berlińskich, nowy ambasador Rzeszy w Londynie, podstawy dla współpracy politycznej Niemiec i Anglii: „Ściślejsza współpraca w tym kierunku — oznajmił p. Ribbentrop przybywszy 26.X do Londynu — nie tylko jest ważna, ale nawet jest witalną koniecznością w walce powszechnej dla ochrony naszej (europejskiej) cywilizacji i kultury".

Na tę interesującą sugestię prasa londyńska odpowiedziała p. Ribbentropowi krótko i węzłowato: podstawa, jaką nowy ambasador Trzeciej Rzeszy proponuje dla współpracy politycznej między Niemcami i Anglią na szerokim gruncie europejskim — jest za ciasna. Jeżeli chodzi o sprawy takie, jak Hiszpania, to Anglia widzi tylko możność ustosunkowania się do nich ad hoc, zależnie od okoliczności, z uszanowaniem prawa narodów stanowienia o swym ustroju. Kiedy zaś Niemcy rozszerzają koncepcję walki z komunizmem na płaszczyznę akcji, powiedzmy dyplomatycznej, przeciwko Z. S. R. R. — to wyczuwa się w Anglii przekonanie, że nikt w Europie poza Niemcami nie miałby interesu w popieraniu ich wrogich zamierzeń w odniesieniu do Sowietów: nikt, nawet Włochy.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli hr. Ciano zgodził się spisać z p. Neurathem cyrograf antykomunistyczny, to nie z myślą o problemie Niemcy — Z. S. R. R., tylko z uwagi na Barcelonę. Współpraca niemiecko - włoska, stawiając tamę otwartym zamierzeniom interwencyjnym Sowietów w Hiszpanii, a tym samym ułatwiając powstańcom ostateczne zwycięstwo, umacnia pozycję Włoch na Morzu Śródziemnym: to jest główny powód przyłączenia się Włoch do antykomunistycznych haseł hitlerowskich. Ale Włochy nie mają racji popierać wrogich zamierzeń hitleryzmu w stosunku do samego Z.S.R.R., choćby przez wzgląd na umowę gospodarczą zawartą z Sowietami, dającą Włochom korzyści daleko realniejsze, niż im może dać hitlerowska mistyka.

Jeżeli Włochy w stosunku do antysowieckiej polityki Niemiec muszą się trzymać w pewnej rezerwie, to Anglia w żadnym razie nie może popierać niemieckich usiłowań osłabienia pozycji mocarstwowej Sowietów. Anglia wita dziś z zadowoleniem wzrost sowieckiej potęgi militarnej, ze względu na powstającą stąd na Dalekim Wschodzie równowagę sił między Sowietami i Japonią. Równowaga ta jest Anglii niezbędna. Inaczej Anglia nie mogłaby bronić swoich interesów w Chinach. Obrona Australii i Indyj przed ekspansją japońską byłaby dla Anglii tak samo niezmiernie trudna, gdyby Sowiety były zmuszone walczyć, czy nawet tylko stać z bronią w pogotowiu w Europie, słabnąc przez to w Azji. „Wojna religijna" przeciwko Sowietom, na której prowadzenie usiłuje zdobyć angielskie placet p. Ribbentrop, minęłaby się stanowczo z aktualnymi interesami politycznymi Anglii i pozostałej Europy. Nic więc dziwnego, że cytowane wyżej debiutowe oświadczenie p. Ribbentropa określono w Londynie jako „chybiony start".

Nie wynika z tego, żeby Anglia miała popierać politykę francuską w odniesieniu do Sowietów, politykę, która uniemożliwia narazie — po ostatnich deklaracjach niemieckich i włoskich — remont storpedowanej przez Niemcy nawy lokarneńskiej. Polityka sowiecka Francji jest wyrazem przesady, polegającej na chęci zmobilizowania dosłownie całej Europy do frontu antyniemieckiego. Takie stanowisko jest dla Londynu równie ciasne i sztuczne, jak i prozelityzm hitlerowski. Anglia wie doskonale, że zaciskanie wokół Niemiec żelaznego pierścienia państw o duchu antyniemieckim jest polityką par excellence agresywną i musiałoby doprowadzić prędzej czy później do wojny. Wojna ta objęłaby poza Niemcami i Francją z pewnością Belgię, a prawdopodobnie ze względów strategicznych, znajdujących swój wyraz w projekcie zachodniego paktu lotniczego — i Holandię; wojna objęłaby może i zrujnowała całą Europę, która kupuje 30% eksportu brytyjskiego, pomijając już, że Anglia sama musiałaby walczyć.

Gdyby Niemcy tę wojnę przegrały, zostałyby bezpowrotnie zgniecione. Francja natomiast zdobyłaby bezapelacyjnie europejską hegemonię kontynentalną. Wtedy Francja mogłaby się zacząć zbroić na morzu, chcąc wyrównać przewagę brytyjską. Co więcej, Francja mogłaby po zwycięstwie nad Niemcami powrócić do lavalowskiej polityki zbliżenia z Włochami i wówczas Wielka Brytania zostałaby zagrożona jeszcze mocniej, jak w razie zwycięstwa Niemiec. Wielka Brytania znajduje się dziś w ciężkiej sytuacji: względy śródziemnomorskie — zaostrzone przez rozwój wydarzeń w Hiszpanii i bunty narodów lewantyńskich — nakazują Anglii sojusz z Francją, a to znów pociąga za sobą ciężkie komplikacje. Wszystko wskazuje, że angielska polityka zagraniczna pójdzie — daleko lub niedaleko — w kierunku sojuszu z Francją. Ale polityka angielska nie pójdzie w żadnym razie w kierunku prowadzącym do wojny z Niemcami. Dlatego też, decydując się ewentualnie na prowadzenie polityki sojuszniczej, Anglia zachowa równocześnie pewne elementy swej tradycyjnej polityki stwarzania w Europie równowagi sił.

Znajdując się niejako między młotem i kowadłem, między zamierzeniami Niemiec, pokrytymi inscenizowaną hitlerowską mistyką, a francuską polityką sowietowanego bezpieczeństwa, Anglia nie ma innego wyjścia, jak zająć się przestrzenią Europy położoną między Niemcami i Sowietami, gdzie się przecinają, tworząc „obszary newralgiczne" — krąg działania polityki sowietowanego bezpieczeństwa i kręgi działania tradycyjnych sojuszów Francji. Między tymi obszarami newralgicznymi leży obszar europejskiej równowagi: Polska, która, swym negatywnym nastawieniem w stosunku do projektów w rodzaju „paktu wschodniego" i równoczesną polityką porozumienia z Niemcami, dała przykład polityki konstruktywnej dla pokoju Europy. Jedynie ewolucja w tym sensie polityki innych państw, położonych między Niemcami i Sowietami, może usunąć dylemat sowiecki, który z jednej strony gnębi istotnie całą Europę, a z drugiej — pozwala żerować pod płaszczykiem walki z komunizmem rozmaitym zakusom imperialistycznym, groźnym dla pokoju.

Rokowania o nowy „pakt zachodni" nie mogą dojść do skutku bez uregulowania spraw politycznych, związanych z obszarem między Niemcami i Rosją. W sprawach tych położenie geograficzne i wielkość terytorialna dają Polsce głos decydujący. Zaproszenie przez rząd Wielkiej Brytanii polskiego Ministra Spraw Zagranicznych dowodzi, że Anglia ocenia należycie położenie geograficzne i znaczenie Polski, i ma zamiar rozpocząć z Polską aktywną współpracę.

Artykuł dyskusyjny

St. A. Groniowski

Organizacja Sejmu i Senatu a organizacja polityczna społeczeństwa

IV. 3

W systemie wielopartyjnym t. zw. „życie polityczne" cierpi na przerost walki nad współdziałaniem wewnątrz społeczeństwa — Państwa — Narodu. Polega ono głównie na przeciwstawianiu się kierunków i stronnictw, na ich walce. Walka zaś tego rodzaju ożywia w ludziach dążności przeciwstawne, odśrodkowe, budzi w nich — w lepszym razie mimowoli — motywy i uczucia negatywne, kosztem pozytywnych, twórczych. W nastawionych partyjnie duszach ludzkich potrzeba zwalczania przeciwnych poglądów, przeciwnych interesów, przeciwnych ugrupowań wybija się ponad potrzebę budowania i kształtowania rzeczywistości wedle poglądów własnych.

Przy systemie jednopartyjnym cały wysiłek „partji" — „obozu" — skierowany będzie na jaknajwiększe rozbudzenie w człowieku tych wszystkich popędów i myśli, które go wiążą z całością Narodu i Państwa, które sięgają przeto najgłębszej istoty człowieczeństwa, istoty tego, co w człowieku jest „ludzkie", czyli psycho-społeczne, a więc „narodowe". Te popędy i te myśli, jako wyrosłe na podłożu psychicznego i moralnego związku człowieka z Narodem i skierowane na całość Narodu i jego Państwa, są właśnie dlatego wyłącznie twórcze. Jedynym w nich pierwiastkiem negatywnym może być tylko antagonizm, skierowany nazewnątrz Narodu i jego Państwa — przeciw obcym Państwom i Narodom, o ile te przeciwstawiają się dobru Narodu i Państwa naszego.

Dzieje — od czasów najdawniejszych aż do faszyzmu i narodowego socjalizmu włącznie — świadczą niezbicie, że odwołując się do tkwiącego w każdym człowieku instynktu poświęcenia dla idei najwyższej — narodowo-państwowej — zbiorowości na ziemi, pobudzić można ludzi do wysiłków i do czynów pozytywnych, twórczych na wielką miarę, na miarę historyczną, do jakich interesy jednostkowe, ani interesy grupy społecznej lub politycznej cząstkowej — warstwy, klasy, stronnictwa — nie są w stanie popchnąć człowieka.

To też „obóz" polityczny, będący wyrazem ideowego ruchu narodowo-państwowego o charakterze wyżej zarysowanym i pretendujący do roli **jedynej** organizacji politycznej społeczeństwa, „obóz", usuwający z widowni publicznej całą sforę partyj i partyjek z całym zgiełkiem ich walk o rzeczy mniej istotne, o pozory lub nawet o rzeczy szkodliwe dla całości narodowo-państwowej, a natomiast stawiający każdego poszczególnego człowieka przed obliczem najważniejszych, najistotniejszych zagadnień bytu narodowo-państwowego i wciągający go do realnej twórczej pracy na dostępnym mu odcinku nad rozwiązywaniem tych zagadnień i nad urzeczywistnianiem zadań Narodu i Państwa, taki „obóz" pozwoli każdemu swemu członkowi na „wyżycie się" pod względem pragnień i dążeń politycznych, daleko **pełniejsze i głębsze**, niż jest to możliwe na gruncie którejkolwiek z poszczególnych partji w systemie wielopartyjnym. Taki „obóz" polityczny pozwoli wykrzesać ze społeczeństwa maksimum entuzjazmu i energji, niezbędnej nie tylko na chwile przełomowe w życiu Narodu i Państwa, lecz również na dłuższy okres trwałych, mozolnych wysiłków codziennych, którymi musimy dopędzić tempo rozwoju krajów obcych, zwłaszcza Niemiec i Rosji Sowieckiej i wznieść zręby siły i odporności gospodarczej i wojskowej naszego Państwa.

Jeżeli — gwoli jednolitości i jasności wywodów nie mogąc mieszać odrębnych tematów — w artykule tym, poświęconym zagadnieniom organizacyjnym, nie możemy poruszać bliżej i dokładniej sprawy ideologji „ruchu" narodowo państwowego, o który nam chodzi i odkładamy tę rzecz do omówienia osobnego, to jednak **w każdym razie**, dla uniknięcia wątpliwości, nieodzowane jest podkreślenie już tutaj, że istotną cechą tego „ruchu" musi być **sprawiedliwość społeczna** i to nie tylko w hasłach, lecz przede wszystkim w realnym dążeniu do nowej organizacji i zwyczajów życia gospodarczego, w którym wszelki zawód i stanowisko będzie musiało być traktowane jako funkcja publiczna, której wartość mierzyć się będzie wyłącznie pożytkiem dla Państwa i Narodu.

Ale nie po to potrzebna jest sprawiedliwość społeczna, aby tą drogą można było **„kupić"** masy pracujące dla idei państwowej i narodowej. Bowiem kto „kupuje" masy dla Państwa i Narodu, ten je tylko demoralizuje, a Państwo i Naród opiera na podstawach, skazanych na rozpadnięcie się.

Sprawiedliwości społecznej jako szczerego istotnego postulatu w programie „ruchu" politycznego trzeba po to, aby z góry nie dopuścić do podejrzeń, że pod płaszczykiem ideologii narodowo-państwowej ukrywa się obrona interesów warstw posiadających na szkodę interesów pracowników fizycznych i umysłowych oraz na szkodę całości Państwa i Narodu. Bowiem te podejrzenia mogłyby trucizną nieufności sparaliżować w zarodku, całe działanie „ruchu" narodowo - państwowego w warstwach, które z natury rzeczy przeznaczone są na to, aby na swych barkach nieść wojskowej siły Polski.

Urzeczywistnienia zaś sprawiedliwości społecznej trzeba po to, aby przez podniesienie klasy pracowników umysłowych i fizycznych, przez dopuszczenie tej warstwy w odpowiednio zmienionych formach gospodarczo-społecznych do współdecydującego wpływu na produkcję, wymianę i podział dóbr oraz na całe życie społeczne otworzyć dla Narodu i Państwa nowe, bardzo mało dotąd spożytkowane źródła energji, wyzwolić nowe twórcze siły.

Nasz nacjonalizm bowiem — to nacjonalizm uspołeczniony, którego logiczną i organicznie nieodłączną częścią istotną jest sprawiedliwość **społeczna.**

Powracając do właściwego tematu tego artykułu ,zaznaczam, że scharakteryzowany przez nas poprzednio „ruch" narodowo-państwowy, stanowiący **jedyną** organizację polityczną społeczeństwa, przenikając do **wszystkich** komórek życia zbiorowego i ożywiając te komórki **jedną** wolą, będzie mógł przepoić stopniowo jednolitym dążeniem wszystkie spólnoty społeczne i reprezentujące je korporacje zawodowe. Dzięki temu będzie mógł reprezentacjom wszystkich poszczególnych korporacji zawodowych w Sejmie zaszczepić pierwiastek jednolitej narodowo-państwowej woli politycznej, który w każdej z nich wpływać będzie od wewnątrz na kształtowanie się jej woli grupowej. Pierwiastek ten wpływałby **syntetyzująco** na **cząstkowe** interesy ekonomiczne, które są w pewnej mierze **różnolite** i na **scalenie** dążeń poszczególnych zorganizowanych cząstkowych wspólnot społecznych w Sejmie, kierując te dążenia do łożyska ogólno-narodowego, ogólno-państwowego. Rozszerzałoby to horyzont i podnosiłoby poziom Sejmu korporacyjno-zawodowego w duchu **całości** narodowo-państwowej.

V.

Już przy systemie dwóch partii (Anglia, Stany Zjednoczone Am Półn.) nie daje się uniknąć niejakiego zespolenia stronnictwa rządzącego z Państwem, zarówno w zakresie składu osobowego władz rządowych, jak w stosunkach partyjnych i w wyborach parlamentarnych. Jeżeli zaś istnieć ma w Polsce jedna organizacja polityczna społeczeństwa, jedna partia, jeden „obóz", jako wyraziciel wszechobejmującego „ruchu" narodowo-państwowego, jeżeli ten „ruch" i jego „obóz" odgrywać ma taką rolę, jak to naszkicowałem, to w nieuniknionej konsekwencji z chwilą faktycznego stanowczego zapanowania nad umysłami, przeważającej części społeczeństwa polskiego musi on zostać zespolony z Państwem, poniekąd „wcielony" do Państwa, aby zająć nie tylko faktycznie, lecz i prawnie stanowisko dominujące, umożliwiające mu przenikanie wszędzie, zarówno wgłąb

społeczeństwa, jak wgłąb organizacji państwowej swą jednolitą, narodowo-kształtującą, narodowo-twórczą wolą kierowniczą.

Kierownictwo „ruchu" („obozu") i kierownictwo Państwa muszą się pokrywać. Może się to dziać naprzykład w ten sposób, jak w Niemczech, czy też w ten jak we Włoszech, czy nawet w ten jak w Rosji Sowieckiej; w tym ostatnim wypadku — z istotnymi zmianami ze względu na całą różnicę pomiędzy Europą wogóle a Rosją, zwłaszcza zaś na zasadniczą różnicę światopoglądów pomiędzy naszym nacjonalizmem, a materialistycznym marksowskim komunizmem sowieckim. Może się to dziać również tak, jak się na to zdaje zanosić u nas: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Marszałek Śmigły-Rydz — Pierwsza Osoba w Państwie po Prezydencie Rzeczypospolitej, stojąca więc ponad Rządem i Izbami ustawodawczymi, a zarazem — Wódz „ruchu", Wódz „obozu". Może się to dziać wreszcie w jakiś inny sposób, któryby osiągał ten sam cel polityczny.

W tych warunkach art. 29 Konstytucji (odpowiedzialność polityczna Rządu i poszczególnych Ministrów przed Izbami ustawodawczymi) w praktyce raczej nie mógłby być stosowany, gdyby stanowiska Wodza „ruchu" („obozu") i Prezesa Rady Ministrów miały być połączone w jednej osobie.

(d. c. n.)

Józef Wojciechowski

Prawo przeciwko życiu

Sprawa położenia przeszło milionowej rzeszy Polaków w Niemczech powraca coraz częściej w zainteresowaniach krajowej opinii publicznej. Pewne uspokojenie tej opinii, jakie dało się zaobserwować bezpośrednio po zawarciu polsko-niemieckiego paktu o nieagresję ze stycznia 1934 r., a wyraziło się w nadziei, że duch zgodnego współżycia sąsiedzkiego, stanowiący podwalinę porozumienia, wpłynie dodatnio, albo przynajmniej łagodząco na sytuację Polaków w Niemczech, ustępuje coraz wyraźniej objawom żywego niepokoju. Co więcej, niepokój staje się coraz bardziej uzasadniony.

Każda, chociażby najbardziej pobieżna, analiza obecnego położenia polskiej grupy narodowej w Niemczech, doprowadzić musi do stwierdzenia, że jest ono przede wszystkim pod każdym względem zasadniczo różne w porównaniu z sytuacją z okresu przed dojściem do władzy hitleryzmu. Zasadnicza odmienność położenia wywodzi się głównie z ogromnego przewrotu w ustawodawstwie Rzeszy, jaki przyniósł ze sobą hitleryzm. Istota tego przewrotu jest bezwzględne, do najdrobniejszych szczegółów, przeprowadzenie zasady jedności państwa i partii z narodem, oraz zasady wództwa. Całe nowe prawodawstwo hitlerowskie nastawione jest na to, by wytworzyć warunki dla pomnożenia sił narodu niemieckiego, pojętego dosyć ciasno, bo według kryterium krwi i pochodzenia.

Uwypukli to kilka przykładów.

Jeden z najbardziej dla ducha hitlerowskiego charakterystycznych aktów prawnych — ustawa o zagrodzie dziedzicznej (Reichserdhofgesetz) z 29.11.1933 r. zaczyna się od następujących słów:

„Przez zabezpieczenie starego **niemieckiego zwyczaju** dziedziczenia pragnie rząd Rzeszy utrzymać włościaństwo jako **źródło krwi narodu niemieckiego**".

Ustawa o służbie pracy Rzeszy (Reichsarbeitdienstgesetz) z 26.6.1935 r. formułuje w par. 1. założenia przymusowej służby pracy w ten dosłowny sposób:

1) „Służba pracy Rzeszy jest służbą honorową **dla narodu niemieckiego**".
2) „Wszyscy młodzi **Niemcy** płci obojga są zobowiązani **służyć swemu narodowi** w służbie pracy Rzeszy".
3) „Służba pracy Rzeszy ma wychować **młodzież niemiecką w duchu narodowego socjalizmu do wspólnoty narodowej** (Volksgemeinschaft)".

Podobny, narodowo-socjalistyczny punkt widzenia wprowadza ustawa z dnia 20 marca 1934 r. dla t. zw. Landjahr (instytucja dokształcania młodzieży w pierwszym roku pozaszkolnym), gdzie powiedziano wprost, że Landjahr jest instytucją narodowo niemiecką i ma za zadanie wychować dzieci, opuszczające szkołę, w duchu narodowo-socjalistycznym.

Prawo o zawodzie dziennikarskim z dn. 4 października 1933 r. (Schriftleitergesetz) każe dziennikarzom unikać w gazetach wszystkiego „co wykracza przeciwko honorowi i godności Niemca" (par. 14 punkt 3).

Takich samych zwrotów doszukamy się w szeregu innych fundamentalnych ustaw i rozporządzeń, że tylko wspomnieć słynną ustawę o uporządkowaniu pracy narodowej z 4 marca 1935 r., osławioną ustawę sterylizacyjną i t. p.

Pierwszy więc dylemat, który stanął przed polską grupą narodowościową w Niemczech, wyraził się w pytaniu, czy tak pomyślane ustawodawstwo, zakrojone na pomnożenie sił i wartości narodu niemieckiego, może obowiązywać również Polaków, zamieszkałych na terenie Rzeszy. Powiedziano sobie słusznie, że nie, wychodząc z założenia, iż dobrym prawem i podstawowym obowiązkiem każdego człowieka jest służenie własnemu narodowi, rozwijanie wartości kulturalnej własnego narodu. Rozpoczęła się zatem walka w imię tego podstawowego prawa. Jej rezultat jednak przesądzony został prędko na niekorzyść Polaków w Niemczech. Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy i Prus stwierdził niebawem, że „nie ma podstaw do podawania w wątpliwość" stosowania ustawy o zagrodzie dziedzicznej do mniejszości polskiej. To samo powtórzono mutatis mutandis w odpowiedzi na interpelację w sprawie przymusowej służby pracy w t. zw. Arbeitsdienst'cie. Z biegiem czasu przesądzono też negatywnie dalsze sprawy.

Wobec takiego stanu rzeczy narzucał się nowy dylemat. Do znaczenia sprawy bytu urosło pytanie, czy — skoro już nie można odsunąć faktu obowiązywania ustawodawstwa hitlerowskiego wobec Polaków — zachowanie się członków polskiej grupy narodowościowej w myśl nakazów własnego poczucia narodowego, pociągnąć może za sobą konsekwencje ujemne, innymi słowy, czy poza przepisami merytorycznymi nowych ustaw, obowiązują Polaków także te przepisy, które mówią o wychowaniu w duchu narodowo-socjalistycznym, o obowiązku przyczyniania się do pomnażania niemieckich wartości narodowych i t. p.

Oficjalne zapewnienia władz niemieckich szły w tym kierunku, że zachowanie się Polaków, jak i członków innych grup mniejszościowych, w wykonywaniu ustawodawstwa w myśl własnego poczucia narodowego nie może pociągnąć dla nich ujemnych skutków. Rzeczywistość jednak odbiegła daleko od tych zapewnień.

Przede wszystkim zaznaczyć należy, że czynniki niemieckie zastosowały bardzo znamienną, ścieśniającą wykładnię do pojęcia członka polskiej grupy narodowościowej. Przykładem niech tu będzie rozstrzygnięcie sądu w Wielkich Strzelcach na Śląsku Opolskim z dnia 18 kwietnia 1934 r. w sprawie posiadłości Polaka Myśliwca. Sąd wywiódł tu m. in.:

„Małżonkowie Myśliwcowie są, jak setki i tysiące innych górnośląskich chłopów, Górnoślązakami i z wszystkimi tymi chłopami równej krwi, jednakowego pochodzenia, a Górnoślązacy są ludźmi krwi niemieckiej lub szczepowo równej. Fakt, że politycznie przyznają się do Państwa Polskiego, podczas gdy przeważająca liczba chłopów górnośląskich przyznaje się do Rzeszy Niemieckiej, nie może nic zmienić w stosunku do pochodzenia i przynależności do krwi"*).

Niedorzeczny ten wywód nie jest bynajmniej odosobnionym wymysłem sędziego. W praktyce władz i urzędów niemieckich przyjął się już powszechnie punkt widzenia, wypracowany przez polityków „niemieckiego Wschodu". Jego cechą charakterystyczną jest stanowcze zaprzeczenie polskiego pochodzenia i polskiego charakteru ludności, zamieszkującej obecne kresy wschodnie Rzeszy. Politycy „niemieckiego Wschodu" dopatrują się w niej jakichś szczątkowych szczepów słowiańskich, poddawanych w ciągu wieków naprzemian, to działaniu kultury polskiej, to znów niemieckiej. W rezultacie procesu dziejowego „szczepy" te, zwane Masuren, Kaschuben, Wasserpolen, Schlonsaken, określiły się już — zdaniem wspomnianych polityków — dostatecznie, by można je było uważać za szczepy nowoniemieckie (Neudeutschestämme). Mamy tu do czynienia z teorią do codziennego użytku, wypracowaną z całą perfidią. Możemy sobie wyobrazić, jak wiele trudności wyłania się dla Polaków w Niemczech od tej strony zagadnienia.

Ale i wobec tych Polaków, których polskości zaprzeczyć niepodobna, praktyka wykonawcza totalnego ustawodawstwa narodowo-socjalistycznego, nie przedstawia się bynajmniej różowo. System usta-

*) Front zachodni r. 1935 nr. 4.

wodawstwa totalnego wdrożył cały ogół obywateli niemieckich w zglajchaszaltowane organizacje pionowe i poziome, których jedną z najbardziej charakterystycznych cech jest wyłączność. W ramach tej wyłączności toleruje się zaledwie dorobek organizacyjny Polaków w Niemczech, przy czym daje się jednak do zrozumienia, że stosunek obecny uważa się tylko za przejściowy.

Stan chłopski ujęto organizacyjnie w t. zw. Reichsnährstand, którego podłoże prawno-ideowe stanowi ustawa o zagrodzie dziedzicznej. Scentralizowana polityka dostaw rolniczych oraz polityka kredytowa omija zręcznie polskiego producenta rolnego i polskie instytucje rolniczo-kredytowe. Jeżeli zaś dotychczas nie zanotowano jeszcze bardziej jaskrawych wypadków pozbawienia Polaków zagród na tle ogromnych „możliwości", jakie daje ustawa o zagrodzie dziedzicznej, to przypisać to należy ogólnej ostrożności, stosowanej ze względu na małą jeszcze popularność tej ustawy w szeregach wszystkich rolników, także niemieckich. W każdym razie widmo tych „możliwości" zawisło nad Polakami w Niemczech, jak miecz Damoklesa.

Na odcinku zawodowo-robotniczym króluje wszechwładnie Deutsche Arbeitsfront. Stopniowo staje się on organizacją totalną. Na początek zakazano członkom Arbeitsfrontu równoczesnego należenia do innych organizacyj zawodowych, skolei wymierzono cios organizacjom zawodowym, zrzeszającym się na płaszczyźnie wyznaniowo-religijnej. Polskie organizacje zawodowo-robotnicze, znajdujące wyraz swój w stosunkowo silnym Zjednoczeniu Zawodowym Polskim stają w tej chwili wobec zagadnienia bytu. Z postępem totalizacji Deutsche Arbeitsfront przechodzą na tę narodowo-socjalistyczną instytucję wszystkie uprawnienia organizacji zawodowych. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich szkód, jakie wyrządziła polskiemu stanowi posiadania ustawa o uporządkowaniu pracy narodowej z dnia 4 marca 1935 r. z rozporządzeniami wykonawczymi. W zarządzonych na podstawie tej ustawy wyborach członków rad zaufania pominięto polskie organizacje zawodowe, czyniąc wyjątek tylko dla byłego obszaru plebiscytowego Śląska Opolskiego z uwagi na obowiązującą Konwencję Genewską. Wyjątek okazał się jednak zupełnie teoretyczny. W praktyce bowiem nie dopuszczono do ustanowienia oddzielnej listy polskiej, pominięto kandydatów, zgłoszonych przez polską organizację zawodową, a w jednym tylko wypadku umieszczono nazwisko kandydata polskiego na wspólnej zglajchszaltowanej liście, oczywiście bez żadnych szans powodzenia. Zniesiono dawne prawo o radach zakładowych z dnia 4 lutego 1920 r., w których robotnik polski miał swoją reprezentację. Ten sam los dotknął istniejące sądy polubowne, posiadające duże znaczenie w regulowaniu płac robotniczych.

W zakresie ubezpieczenia chorobowego i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia usunięto wszelkie ślady wpływów polskiej organizacji zawodowo - robotniczej, które zwłaszcza na Śląsku Opolskim były stosunkowo duże. Zniesiono instytucję t. zw. starszych Knapszaftowych (Spółki Brackiej). Ten sam proces rozegrał się na terenie t. zw. Izby Rozstrzygającej (Spruchausschuss) w zakresie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Dotychczasowych zastępców związków zawodowych zamieniono na zastępców komisarycznych, pomijając oczywiście Polaków. Wielką bolączkę polskich sfer robotniczych stanowi również totalny system pośrednictwa pracy, którego cechą jest całkowita swoboda przerzucania robotnika z miejsca na miejsce, z możnością zatrudniania go nawet w innym zupełnie dziale pracy (np. w rolnictwie). Można wyobrazić sobie jak łatwą broń stanowi system ten w walce z robotnikiem — działaczem polskim.

Organizacja totalna społeczeństwa przeniknęła także nawskroś odcinek życia kulturalno-oświatowego. Szczytową instytucją totalizmu jest tu Reichskulturkammer. W ramach ogólnej organizacji kulturalnej Rzeszy podlegają rejestracji wszelkie organizacje oświatowe, kółka śpiewacze, orkiestry i t. p. Bez wpisu na odpowiednią listę nie wolno im prowadzić żadnej działalności. Można sobie wyobrazić, jak ogromne utrudnienie sprowadza ten totalizm w działalności polskich kółek śpiewaczych i orkiestr ludowych i jak wielkimi zagraża niebezpieczeństwami na przyszłość. Zarejestrowane bowiem w ten sposób stowarzyszenia podlegaja kontroli centralnych instytucji życia kulturalnego Rzeszy. Kontrola ma oczywiście na celu przede wszystkim nadzór pod katem widzenia zgodności z duchem narodowo-socjalistycznym. Mieliśmy sposobność zaobserwować, co ta kontrola znaczy np. na odcinku prasowym. Wszak niedawno temu z błahych powodów, odebrano prawa dziennikarza redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej", Wacławowi Jankowskiemu. Podstawę tej surowej represji stanowiły notatki, oparte na prawdziwych faktach, zredagowane w obronie interesów mniejszości polskiej.

W dziedzinie wychowawczej istnieje cały system wychowania totalnego. Dziecko, uczęszczające do szkoły elementarnej, zaczyna w Niemczech karierę społeczną od Jungvolk'u. Z ukończonym dziesiątym rokiem życia zaczyna się sfera działalności Hitlerjugend. Na tej samej drodze rozwojowej znajdują się takie organizacje, jak: Landjahr, Landhilfe. Drogę zamyka w pewnym sensie Arbeitsdienst. Niemieckie czynniki szkolne wykorzystują coraz częściej swoją łatwość wpływania w tym celu, by także dzieci polskie skierowywać do Jungvolk'u i Hitlerjugend i urabiać je w duchu narodowo-socjalistycznym. Sprawę obowiązkowego udziału Polaków w Arbeitsdienst'cie przesądzono — jak wiadomo — ostatecznie. Jak wygląda pozycja takiego polskiego „Arbeitsmanna" w czasie przymusowej służby pracy, niech o tym powie własny opis jednej z ofiar pierwszych turnusów Arbeitsdienstu:

„Przyszło najpierw do sprzeczki ze współpracownikami. Zaczęli oni na Polaków w Polsce wyzywać od „nieczystych Polaków" i „lichych gospodarzy" o „lichym porządku" w Polsce i o różnych rzeczach, o których już im prawili w szkole niemieccy nauczyciele. Ja, jako Polak w Niemczech, wiem, o co tu chodzi, bo chodziłem 6 lat do szkoły niemieckiej, to wiem i otwarcie mogę powiedzieć, że nas czasem uczono o biedzie w Polsce... Zwróciłem im uwagę i powiedziałem im moje zdanie. Wtenczas obrócił się nasz „formann" (przodownik), który miał nadzór nad nami i powiedział, że „mam gębę zamknąć i nie gadać". Na tym nie skończył się jednak incydent. Młody Polak okazał się bardym. Kazano mu przeto zgłosić się do „Zugführera", który przyjął go następującymi słowy: „My tutaj mamy takie różne sposoby, którymi już niejednego skruszyliśmy", a następnie jak opowiada delikwent „poszedł... kawałek na stronę, na łąkę i kazał się ukłaść i po ziemi czołgać".

Z doświadczenia lat zaborczych wiemy, władze niemieckie celowały niejednokrotnie w obracaniu ostrza ustawodawstwa przeciwko obcym narodowościom, zamieszkującym na terenie Niemiec. Musimy jednakże stwierdzić, że stan rzeczy, który powstał na tle nowego ustawodawstwa hitlerowskiego w Rzeszy Niemieckiej, stanowi poważną zmianę nawet w stosunku do czasów zaborczych. Istota zmiany tkwi w ideowych podstawach tego ustawodawstwa, które usiłuje związać cały ogół obywatelski w jedną wspólnotę narodową, rządzoną totalnie. Z tej to przyczyny wyłoniła się w Niemczech ogromna łatwość walki z innymi narodowościami na płaszczyźnie prawa i ustawy. Niemieckie władze administracyjne nie potrzebują już w akcji germanizacyjnej naginać prawa. Mogą w granicach t. zw. swobodnego uznania administracyjnego, w ścisłym wykonaniu ustawy wymierzać cios po ciosie niepożądanym placówkom mniejszościowym. I zawsze będą mogły powołać się na wyraźny nakaz ustawodawcy sprowadzenia wszystkiego do jednej płaszczyzny i jednej ideologii narodowo-socjalistycznej. W tym tkwi istota obecnego ciężkiego położenia Polaków w Niemczech.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

JWS.

Naród a przestępstwo

I.

Przestępstwo oznacza złamanie prawa. Ale nie ogranicza się ono wyłącznie do tego. Można naruszyć normę prawną — można dopuścić się bezprawia, nie wchodząc w kolizję z prawem karnym. Bezprawie karne polega na czymś więcej, polega na takim naruszeniu prawa, u którego podstawy leży pogwałcenie obowiązku czy interesu społecznego, o tyle, o ile interes społeczny, dobro ogółu i całości nakłada na pojedyńcze osoby obowiązki, polegające na ograniczeniu ich uprawnień w imię dobra całości.

U podstawy każdego przeto przestępstwa leży dobro organizacji społeczno - państwowej, jako dobro najszersze. Jeśli jakieś dobro indywidualne jest pozornie chronione przez organizację społeczną, dzięki zagrożeniu bezprawnych ataków na to dobro sankcją karną ze strony organizacji państwowej, to — powtarzamy — pozornie tylko jest świadczona ochrona dobru czysto indywidualnemu. Dobro czysto indywidualne istnieje tylko w tych stosunkach między ludźmi, które z istoty rzeczy nie mogą być poddane kontroli społecznej. Wszędzie zaś, gdzie w grę wchodzi interes społeczny, wysunięcie ze względu na istotę ochrony na pierwszy plan dobra indywidualnego jest tylko pozorne. W gruncie rzeczy bowiem, nie ono w swym indywidualnie - względnym jednostkowym absolucie jest chronione, a tylko zasada ładu społecznego, zezwalająca na spokojne z tego dobra korzystanie, co więcej, w niektórych wypadkach wyraźnie stwierdzająca, iż korzystanie z takiego dobra jest społecznie korzystne i społecznie twórcze.

Z takiego ujęcia rzeczy wynika, że organizacja państwowo - społeczna bądź zezwala tylko na korzystanie ze swej ochrony w wypadku pogwałcenia niektórych dóbr, a wtedy mamy do czynienia z t. zw. przestępstwami prywatno - skargowymi, bądź też dobra ważniejsze i dla jej celów istnienia istotniejsze otacza przymusową ochroną, a nie tylko ochroną ewentualną (w razie odnośnego życzenia podmiotu przestępstwem dotkniętego), karząc tych co normę prawną łamią bez względu na życzenie, czy też wniosek osoby poszkodowanej. W danym wypadku podporządkowanie interesu indywidualnego interesowi i dobru ogółu jest niejako dwustronne, najbardziej kategoryczne i najbardziej bezwzględne, największej swą supremacją bijące w oczy.

Istnieje w życiu zorganizowanej zbiorowości dużo form i rodzajów bezprawia. Istnieją bezprawia i bezprawne sytuacje cywilne, o formie raczej pomimo swych możliwych nasileń indywidualnych biernej, bezprawia, które można by nazywać restytucyjnymi, gdyż przeważnie zawsze dadzą się one, przynajmniej w pewnej płaszczyźnie, przeliczyć na określony kontyngent środków materialnych — i istnieją bezprawia czynne w tym sensie, iż stanowią nie tylko doraźne złamanie porządku prawnego, lecz ciągłe źródło dalszego bezprawia: po pierwsze z tytułu psychicznej zachęty danej innym ludziom na skutek samego zdziałania czynu występnego, po drugie w razie nie wykrycia sprawy faktu przestępnego przez stworzenie pozoru, iż istnieją szanse popełnienia czynu bez obawy wykrycia jego sprawcy, i po trzecie, jeśli reakcja na skutek wykrytego przestępstwa okazuje się tak nieznaczna, iż w psychologii wielu jednostek, może się wytworzyć pojęcie opłacalności przestępstwa.

Z tego trojakiego punktu wyjścia wypadnie nam szczegółowo zanalizować znaczenie skutków przestępstwa i możności zaradzenia im w najszerszym słowa znaczeniu. Przed tym jednakowoż będziemy musieli zbliżyć się do właściwego tematu w sensie omówienia znaczenia przestępstwa dla n a r o d u, jako dla pojęcia grupy etnicznej, powstałej na podstawach wspólnej historii, języka, kultury i pewnych wspólnych wartości społeczno-charakterologicznych.

Postawienie samo niniejszego tematu, zwłaszcza wobec kilku uwag wstępnych, może się wydać nieco dziwne. Wydaje się bowiem, że zestawienie obu pojęć, o których mówimy w tytule naszej pracy, wydaje się niemożliwe, bowiem wzięte są one z dwóch niewspółrzędnych dziedzin. Lecz choć pojęcie narodu niezupełnie pokrywa się z pojęciem społeczeństwa, choć tworzy ono wartość nadrzędną lub podrzędną względem pojęcia społeczeństwa, to jednak Naród i jego historia, kultura i światopogląd, jego żywa treść teraźniejszych ideałów, jego dążenia, jego charakter oparty na charakterach jednostek nań się składających — jest to czynnik, który integralnie nadaje kontur psychiczny i ideowy organizacji społeczno-państwowej, będącej niczym innym, jak uzewnętrznieniem i ucieleśnieniem egzystencji narodu, jako zwartej zbiorowości, skupionej i rozwijającej się według pewnych praw samoczynnych.

Pojęcie narodu i w innym sensie może być przeciwstawione pojęciu przestępczości. Przestępstwo w istocie rzeczy nie jest tylko tym, co gwałci przepis prawa, co łamie normę kodeksu karnego. Byłoby to pewne pojęcie blankietowe, niewytłumaczalne w swej istotnej treści społecznego bytu. Przestępczość nosi wszędzie odmienne swoiste cechy. Jest zależna „od miejsca na świecie", w gruncie rzeczy zaś od usposobienia, od psychiki, od atmosfery moralnej danej zbiorowości etnicznej, którą jest naród. Każdy naród ma sobie właściwą przestępczość, w której — jest to równie prawdziwe, jak paradoksalne — odbijają się wszystkie złe i dobre, wielkie i małe cechy jego usposobienia. Odwaga i śmiałość, ambicja i duma, porywczość i zapał, gospodarność i oszczędność, zdolność i zamiłowanie do ciągłego powiększania swych bogactw, zaradność w gromadzeniu zasobów materialnych i stawianie tych zasad na pierwszym planie życia — mogą być w równym stopniu podstawą cnót danego narodu i niewątpliwym jego bogactwem, jak również stać się psychiczną podstawą i tłem przestępczości, charakteryzując ją w pełni z punktu widzenia charakteru danego narodu. Ten to właśnie charakter i jego właściwości, będące wytycznymi i decydującymi dla poszczególnych jednostek, stwarzają właśnie z wymienionych cech psychiczno - społeczne podstawy i przyczyny przestępczości.

Po drugie: przestępczość ma wielkie znaczenie dla życia narodu z punktu widzenia, który nazwałbym przezwyciężeniem negacji. Przestępczość, z jakichkolwiek bądź przyczyn powstała, ma niewątpliwe wielkie znaczenie negatywne dla dalszego rozwoju życia psychicznego narodu — i to nie tylko przez sam fakt, iż ciągłe, niepoprawne, nieustające łamanie normy prawnej wpływa destrukcyjnie na szerokie masy ludności, które zostają w ten sposób coraz więcej przeświadczone, że państwo nie jest w stanie zagwarantować bezpieczeństwa porządku prawnego. Przezwyciężenie negacji — z punktu widzenia zdrowej narodowej polityki kryminalnej, polega jeszcze na czymś zgoła innym, a mianowicie na studiowaniu przejawów przestępczości, ich przyczyn i zapobieganiu im na przyszłość w sposób społecznie najbardziej korzystny.

I tutaj dochodzimy do jeszcze innego, nie mniej niż poprzednie zasadniczego, podejścia do naszego tematu. Wszelka teoria bez poparcia jej przez fakty nie jest nic warta. Podobnie nie jest wiele warta działalność w pewnym kierunku niepoparta doraźnymi, głęboko sięgającymi skutkami i konsekwencjami. Wszelka polityka kryminalna, wszelka działalność społeczna przeciwprzestępcza musi być w pierwszym rzędzie skuteczna i musi tę swoją skuteczność umieć społecznie w sposób wydatny ukazać. Dziedzina przestępczości, która zahacza o wszelkie niemal dziedziny społecznego życia, jest szczególnie subtelna, podatna na to działanie w sensie zarówno wrażliwości na racjonalne postępowanie, jak i niezmiennej niewrażliwości na postępowanie niewłaściwe i błędne, a przez to mało skuteczne.

Może nigdzie, jak w tej właśnie dziedzinie, którą mamy zamiar dalej poruszać, nie ukażą się z taką wyrazistością związki łączące dwa przez nas analizowane pojęcia. Przestępstwo bowiem jest szczególniej w tym właśnie aspekcie analizy zaprzeczeniem i przeszkodą w ciągłej, usilnej i nieustającej realizacji życia narodowego, rozumianego jako życie wszystkich zespołów ludności i wszystkich warstw zespolonych ze sobą w dążeniu do osiągnięcia wspólnego celu, psychicznie odpowiadającego postulatom i pragnieniom wszystkich. Na tej drodze naszego rozumowania musimy się rozprawić z całym szeregiem poważnych kontrargumentów wysuwanych przeważnie przez szkołę kryminalną myślenia materialno - historycznego, przeważnie przez współczesnych myślicieli rosyjskich (sowieckich), którym nie sposób odmówić dużej zręczności w dialektyce i dużej błyskotliwości rozumowania.

Dla zwolenników myślenia materialno - historycznego przestępstwo w swoim zasadniczym wyrazie jest często nieuświadomioną reakcją klasy pracującej przeciwko egoistycznym, wyłącznym i jedynie własne dobro mającym na celu praktykom i akcji ze strony sfer posiadających. Klasycznym przykładem tego rodzaju jest kradzież, jako przestępstwo zwracające się przede wszystkim przeciwko własności prywatnej, powstałej w drodze wyzysku jednej warstwy przez drugą. Szkoła myślenia materialistycznego nie to jedno ma tylko na myśli przestępstwo. Myśli ona także o szeregu innych poważnych przestępstw, jak przestępstwa przeciwko zdrowiu, życiu, wolności, wskazując, że ongiś tylko przestępstwa ze strony klasy nieposiadającej, zwracające się przeciwko przedstawicielom klasy posiadającej, były zagrożone sankcją karną, a nie naodwrót. To rzekomo ma najlepiej dowodzić faktu, iż kodeks karny jest tylko jedną z form panowania jednej klasy nad drugą, a sfery posiadające umieszczają w nim, pod ochroną sankcji karnych, te dobra, których naruszenia najbardziej obawiają się ze strony prądów rewolucyjnych. W przyszłym ustroju komunistycznym sytuacja ma być zupełnie odmienna. Zniknąć ma z jednej strony naród, jako pojęcie niedające się pogodzić z władzą proletarjatu, mającego charakter i pochodzenie międzynarodowe — ale przede wszystkim znikną stopniowo wszelkie istotne ekonomiczne przyczyny przestępczości, a to w pierwszym rzędzie dlatego, że zasób rozporządzalnych dla każdego dóbr materialnych będzie tak wielki, iż nie będzie potrzeby w żadnym wypadku dążyć do osiągania ich zabronioną drogą przestępstwa.

Omówione wyżej rozważania są istotnie niepośledniej wagi. One to właśnie natchnęły nas do poświęcenia uwagi omawianemu tematowi. One, wnikając głęboko w społeczną sieć przestępstwa — stwarzają specjalną dziedzinę, należącą z jednej strony do ideologii — politycznej, a z drugiej strony do polityki kryminalnej. Rozwiązanie zaś zagadnienia w tym czy w innym sensie — będzie miało wielkie znaczenie dla obu dziedzin. Podczas przeprowadzonej przez nas analizy z konieczności będziemy używali argumentów przynależnych do obu dziedzin.

D. c. n.

ŻYCIE PROWINCJI

Wileńszczyzna

Wileńszczyzna obejmuje olbrzymie zagadnienia wewnętrzne i zewnętrzne. Od tego, jak się tu ułożą stosunki, czy i jak zmocuje się teren, zależy przyszłość nie tylko dużego kraju, zwanego Ziemiami Północno - Wschodnimi, ale układy stosunków za kordonem, ale sytuacja Polski.

Wilno i Wileńszczyzna jest wysuniętym bastionem wpływów naszych na północ — wpływów na Litwę, na państwa bałtyckie na Mińszczyznę. Miarą zainteresowań Polski układem sił politycznych na północy, miarą zainteresowań obronnością trzeciej części granic, muszą się przeto mierzyć jej zainteresowania tą ziemią.

Niestety, zainteresowania Polski dla Wileńszczyzny są minimalne. Nie tylko nie ma sprecyzowanego programu, ale nie ma żadnej działalności, która by dorównywała wielkości zagadnień.

Gdy się obserwuje stosunek myśli państwowej do ziemi wileńskiej, to ma się wrażenie, że względny spokój tutaj i konieczność eksploatowania w innych dzielnicach tych działów gospodarki narodowej, które równoważą budżet i bilans płatniczy, przysłoniły naszym politykom i naszej administracji horyzont spraw najbardziej zasadniczych.

Nie można powiedzieć, aby nie było w państwie czynników, które by nie przywodziły na pamięć wagi tych zagadnień, ale widocznie prace tych instytucji są spychane do roli — w każdym razie — niedecydującej.

Zabieramy się do tych spraw tak, jakby dotyczyły one planów eksploatowania nieokreślonych bliżej kolonii, które kiedyś, dzięki zdolności naszej dyplomacji mielibyśmy dopiero otrzymać. Niektórym zaś towarzystwom, które podobno co pewien czas się w Warszawie zbierają, ażeby obradować nad sytuacją ziem wschodnich, należałoby zabronić po prostu używania nazw, obrony, opieki i t. d., bo nazwy te mogą wywoływać wrażenie, że istnieją jakieś poważniejsze wysiłki nad wydźwiganiem z chaosu pracy państwowej na tych ziemiach.

Polska śpi. Śpi może niespokojnie. Trudno przypuścić, ażeby tak była nieświadoma tego, że na olbrzymiej przestrzeni jej ziem jest tyle rzeczy nie w porządku, żeby sen czasem nie wywoływał niepokoju i kiepskiej wróżby.

Wszystko się w Państwie poukładało w szufladki wielkiej maszyny biurokratycznej, wszystko jest nakręcone dzięki szczęśliwym okólnikom na system, punktualność w pracy, sprężystość administracji.

Ruch w urzędach w Warszawie, olbrzymia ilość referentów, radców, dyrektorów. Zebrania, zjazdy, pęd aut urzędowych utrwalają iluzję, że mkniemy po prostu w załatwianiu wszystkich spraw, że jesteśmy zorganizowani jako państwo pierwszorzędne. Takąż samą iluzję musi wytwarzać fakt, że w mieście naszym wypełnione są gmachy urzędów setkami, ba, tysiącami urzędników, którzy piszą, piszą, jak we „Śnie" Kruszewskiej.

A tymczasem... A tymczasem, powiedzmy szczerze, głównym pośrednikiem pomiędzy państwem a ludnością na wsi wileńskiej jest sekwestrator, jedynym niemal pismem polskim, jaki w miejscowościach pod Wilnem agencja pocztowa dostarcza wiejskiej ludności jest „Rycerz Niepokalanej". A równocześnie nad granicą sowiecką grasują agitatorzy, ludność pogranicza — i nie tylko pogranicza — otrzymuje karty od swych krewniaków z Sowietów, którzy tam pojechali i na tysiące innych sposobów, zajmuje się tą ludnością z niezmierną wprost pieczołowitością.

Drugi sąsiad, Litwa, na mały odcinek w Polsce, zamieszkały przez zwartą ludność litewską w 10 czy 11 gminach, rzuca olbrzymie pieniądze. Rozwinęło się na tym terenie życie kulturalne, oświatowe, włóczą się agitatorzy przeciwpaństwowi, ba, nie włóczą się nawet, a wśród tej ludności zamieszkują stale. Abiturienci dwóch gimnazjów litewskich nie mieliby w Polsce innego zajęcia, gdyby nie ta praca. Najwięksi szowiniści litewscy, księża, bezkarnie wodzą dusze na pokuszenie.

Pomimo, że od kilku miesięcy jest tak głośno wokoło likwidowania różnych oddziałów instytucji litewskich, nie można powiedzieć, ażebyśmy stworzyli jakąś akcję pozytywną, któraby dawała gwarancję, że tę niedużą sprawę wewnątrz Państwa sprowadzimy ostatecznie do tej właściwych rozmiarów. Zresztą o tym trzebaby pisać specjalnie.

Już jedna ta okoliczność, że Wileńszczyzna jest obiektem zaborczych pożądań litewskiego państwa, które obraca masę środków na agitację, powinnoby spowodować specjalne ustosunkowanie się Państwa do zagadnień wileńskich.

Przecież mieliśmy być tu bastionem wpływów. Taka miała być rola Wilna. Tymczasem jakież są w tym Wilnie prace, które zmierzają do stworzenia atrakcyjności? Napewno prace regulowane centralistycznymi okólnikami, opracowywanymi daleko poza miastem, okólnikami, które regulują działalność w urzędach, a pracę społeczeństwa sprowadzają tylko do udziału w imprezach tego typu, jak Komitet Pomocy Bezrobotnym, nie są w stanie sprostać zadaniom. Zresztą, życie się tak zbiurokratyzowało i biurokacja tak pochłonęła element społeczny, że niełatwo znaleźć tu ludzi, którzyby nie byli w urzędzie.

Tętno sił społecznych, które były wykwitem samorodnych cywilizacyjnych procesów i przez swe wrośnięcie w teren, przez tkwienie w umiłowaniu polskości przodowały tu w latach niewoli, a w chwili włączenia Wilna stanowiły podstawy optymizmu Polski, zanikają z dniem każdym.

Można powiedzieć, że olbrzymi kapitał tradycji kulturalnej starego Wilna został doszczętnie niemal roztrwoniony. Pozostały z niego tylko mało rozpowszechnione wspomnienia, w nielicznych wydawnictwach, których pojedyńczych egzemplarzy niezawsze można się w wielkich nawet bibliotekach doszukać.

Wilnianie częściowo rozproszyli się po całej Polsce, częściowo stanowią element, spełniający drugorzędną rolę społeczną, chociażby dlatego, że weszli do urzędów.

Trzeba przyznać, że ludzie miejscowi są skłonni do refleksji, że muszą być przekonani o celowości pracy, by jej się oddać. A w pracy społecznej, dla której jest miejsce w Polsce, ogromna przeziera płytkość i szablon.

Mury Wilna. Każdy dom przy ulicy Zamkowej woła tu echem przeszłości, każdy dom przywołuje pamięć wielkiego patriotyzmu miasta. Czyż nie starczyłyby stwierdzenia, jakim ta żywa tradycja murów może być tworzywem w budowaniu państwa tutaj, słowa, któreśmy uszami własnymi z ust Marszałka słyszeli, a które pozostaną nam w tych uszach do grobu:

„Ukochane Wilno, miasto Mickiewicza i Słowackiego. Miłość ich śpiewa jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna. Ich stopy wędrowały wśród tych łąk i borów, tak znanych mi, tak mocnymi węzłami związanych z moją duszą".

„Miłe miasto, z tylu przeżyciami, miasto, symbol naszej wielkiej kultury i państwa potęgi. Dynastja Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i Wilna potężną dłonią panowały, wielcy poeci, wieszcze, co naród pieścili czarami i w czar zakuwanymi słowy życie narodowi dawali, nie gdzieindziej jak tu w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga uczyli się jak ja w przeklętej rosyjskiej szkole!"

Wilno często jest zalane przybyszami, którzy ducha tego miasta żadną miarą wyczuć nie umieją. Powtarzają o „miłym mieście", ale jest to deklamacja niewypływająca z żadnego odczucia. Siłą się biedni ludzie, ażeby coś tam z siebie wykrzesać, ale w głębi duszy niewątpliwie wyznać muszą, że nie rozumieją, co tu jest miłego. Kocie łby, idiotyczne rozplanowanie nowych domów, niechlujstwo i bieda.

Wilno nie jest chore na ksenofobię i doskonale przyjmuje pracę ludzi z innych dzielnic, byleby wchodząc w społeczeństwo wileńskie obejmowali sprawy tej ziemi. Są tu jednak warunki specjalne i nie można używać terenu dla rozgrywek politycznych, nie mających żadnego oparcia w realnych warunkach pracy terenowej. Nie można tu stosować ogólno - krajowych szablonów, podobnie jak nie można obsadzać terenu ludźmi, największych nawet zasług, jeżeli nie mają oni zdolności do zrozumienia zagadnień miejscowych.

Należałoby pomyśleć o powołaniu organizacji typu dawnej „Straży Kresowej", któraby miała charakter organizacji koordynującej prace o charakterze społecznym. Chodzi o to, ażeby budziła się świadomość polityczna, państwowa. Chodzi o to, aby budząc ją wchodzono w teren, w ludzi, w duszę tej ziemi. Będzie to najlepszy sposób zlikwidowania partyjnictwa.

Do udziału w wielkiej pracy ożywienia sił i prac polskich na wielkim obszarze ziem półn.-wschodnich wciągnąć należy także żywe siły stolicy. Niechaj Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich zajmie się na wielką skalę pomysłami przeprowadzenia akcji organizowania odczytów. Niech się do tych odczytów zmusi po prostu część inteligencji stołecznej. W obecnych warunkach wyglądałoby to może na paradoks, ale w ostatecznym wyniku tego rodzaju obowiązek wysyłania w teren prelegentów z central warszawskich mógłby mieć duże i obopólnie pożyteczne znaczenie. Niech się mozolą, niech się pocą, jeśli odrazu nie potrafią, ale przecież przy odpowiednich instrukcjach nauczą się i niech raz na miesiąc za bezpłatnym biletem podjeżdża taki inteligent stołeczny do Kurzeńca, Mołodeczna, czy Mielegian. W ten sposób i sam ten nasz kwiat inteligencji, ususzany w biurach, odżywi się i odświeży przez zetknięcie z nowymi dla siebie terenami. To samo należy zrobić z nauczycielami, studenterią. Niech wiedzą co to Kresy.

W szkołach ideowych specjalnych, na kursach jakichś prowadzonych przez znawców tej ziemi, długo bardzo długo i mozolnie kształcić trzeba starostów, inspektorów i t. d. Trzeba, by połowę urzędników „co piszą" wyszkolić na instruktorów, posyłać w teren, niech sołectwo każde będzie pod opieką takiego instruktora, niech urzędnik nauczy się mówienia z chłopami o wszystkim, niech szuka sposobów ulżenia doli.

Niewątpliwie pokutują w Polsce w sprawach narodowościowych dwie krańcowości: liberalizm i dzierżymordstwo, nie ma jednak dotąd syntezy, którą ad oculos moznaby narodowi przedstawić. Trzeba by nareszcie przerobić publicystycznie te zagadnienia. A gdzież jest na to miejsce w codziennej prasie polskiej?

Witos, jako premier, oświadczył kiedyś delegacji wileńskiej, która domagała się szybkiego włączenia Wileńszczyzny, że i tak Polską trudno rządzić, bo jest za duża. Oświadczył, bo tak myślał, bo czuł, że tego nie obejmuje. Ten był przynajmniej z sumieniem swoim w porządku.

Jeżeli obecnie, po usunięciu z Polski „złych obyczajów" w sprawach publicznych, ludzie, którzy dowodzą, że reprezentują myśli Marszałka, patrzą bezczynnie na zaniedbywanie spraw ziemi przez niego ukochanej, to jest to stanowczo w dużo większym nieporządku.

J. O.

NOTATNIK POLITYCZNY

Po wizycie londyńskiej

Wizyta londyńska min. Becka miała na celu omówienie szeregu spraw wyraźnie określonych, wśród których znajdowały się punkty tak ważne i aktualne, jak np. obecny stan sprawy gdańskiej.

O rezultatach tych rozmów trudno jest mówić w sposób konkretny.

Można jednak mówić w sposób zdecydowany i niewątpliwy o bardzo poważnym znaczeniu tej wizyty, jeśli chodzi o dzisiejszy ogólny układ stosunków europejskich.

W tym zakresie wizyta londyńska była ważnym etapem na drodze, po której Polska dąży konsekwentnie od dłuższego czasu, a którą należałoby określić jako zmierzającą do rozbicia wysoce niebezpiecznych sugestii pierwszego okresu naszej odbudowanej niepodległości, to jest sugestii, że Polska należy do państw o ograniczonej sferze interesów i nieograniczonym zasięgu niebezpieczeństw.

Praktycznie sprowadzało się to do faktu, że każde niebezpieczeństwo zakłócenia pokoju Europy było i naszym niebezpieczeństwem. Natomiast głos nasz w zakresie racjonalnego zastosowania środków zabezpieczających był nie współmierny do naszej istotnej siły i do naszego istotnego znaczenia w ogólnym układzie stosunków europejskich.

Nie chodzi tutaj bynajmniej, a przynajmniej nie chodzi w pierwszym rzędzie, o sprawy zadowolenia naszej ambicji państwowej, o nasycenie się jakimś teoretycznym poczuciem narodowej i mocarstwowej równorzędności w stosunku do grona kilku pierwszych państw Europy. Chodzi o rzeczy zupełnie realne. Chodzi o naturalną i przyrodzoną zdolność zarówno państw, jak jednostek, do tego, aby zakres własnych potrzeb i interesów rozumiały lepiej i lepiej go bronić umiały, niżeli nawet najżyczliwiej dla tych potrzeb i interesów usposobieni obcy.

Zrozumienie tego faktu i wyciągnięcie z niego odpowiednich konsekwencji nie powinno w najmniejszym stopniu oznaczać nic, coby mogło być tłumaczone jako wyraz woli do osłabienia czy rozluźnienia stosunków polsko-francuskich. Przeciwnie, dopiero na gruncie pełnego zrozumienia, że Francji potrzebna jest Polska silna nietylko wojskowo, ale i politycznie, może bez przeszkód rozwijać się zupełnie harmonijna, celowa i w skutkach swych owocna polityka ścisłego współdziałania obu państw.

Wizyta londyńska, między innymi, zdaje się być przejawem już wcześniej pod tym względem osiągniętych rezultatów. I w tym również leży jedno z jej niepośledniej wagi znaczeń.

Europa przyzwyczaiła się już do istnienia Polski. Europa musi się również przyzwyczaić do tego, że w ogólnym splocie interesów europejskich interesy Polski muszą dla siebie znaleźć odpowiednie miejsce i w żadnym wypadku lekceważone być nie mogą.

Wizyta londyńska, obok szeregu spraw aktualnych o określonym znaczeniu i charakterze, stanowi niewątpliwie ważny etap na drodze realizacji tego jednego z najbardziej zasadniczych postulatów polskiej polityki zagranicznej.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Ponowny wybór Roosevelta

(r. p.) W chwili gdy wybór Roosevelta nie jest wprowadzony w życie, gdy Roosevelt nie wskazał jeszcze wytycznych swego postępowania w nowym okresie sprawowania władzy, trudno oczywiście formułować ścisłe horoskopy ewolucji jego polityki gospodarczej. Wydaje się jednak pewne, iż utrzymana będzie linia aktywizacji życia gospodarczego zapomocą procesów wywołanych naskutek interwencji państwa, jako regulatora na rynkach. Można ponadto mniemać, iż Roosevelt będzie czynił starania w kierunku usunięcia konstytucyjnej zapory w postaci sądowego porównywania aktów ustawodawczych z przepisami półtorawiekowej konstytucji Stanów. Zapora ta stała się w praktyce ostoją akcji Wall-Street przeciwko reformom Prezydenta. Należy też przypuszczać, iż Roosevelt spowoduje dalsze i mocniejsze wkroczenie rządu federalnego w stosunki pomiędzy pracą i kapitałem, tym bardziej, iż masy proletariatu głosując za nim wyraziły mu tym samym swe votum zaufania. Na rynkach międzynarodowych ponowny wybór Roosevelta wywoła też z pewnością duże echo. Za reformą walutową będą teraz mogły z większą łatwością przyjść zmiany w postaci podniesienia rozmaitych taryf, hamujących swobodną wymianę międzynarodową. Pierwszy krok w tym kierunku musi mieć na celu przynajmniej częściowe zburzenie murów celnych i kontyngentowych. Przypuszczać natomiast można, iż problem imigracji do Stanów pozostanie nadal drażliwym, i to tak długo, dopóki nadkontyngent rąk roboczych, znajdujących się w Stanach nie zmniejszy się do liczby, dla której konkurencja taniego robotnika pozaamerykańskiego nie będzie groźną.

Pierwsze półrocze budżetowe

(s) Budżet państwowy, jeśli ma należycie spełnić swoje zadanie, musi uwzględnić dwie rzeczy: 1) dochód społeczny oraz wynikającą z niego zdolność płatniczą podatnika (przy czym nie można zapominać o części dochodu przeznaczonego na kapitalizację), 2) potrzeby państwa, z których najważniejszymi zdają się dziś być: armia i oświata. Jeśli z tego punktu widzenia spojrzymy na wykonanie pierwszego półrocza budżetu 1936/37, to musimy stwierdzić, że zagadnienie to zostało po raz pierwszy od roku 1930 rozwiązane pomyślnie. Deficyt budżetowy, który począwszy od 1930 r. wynosił kolejno 64 milj. (w roku 1930/31), 206 milj. zł. (1931/32), 245 milj. zł. (1932/33), 371 milj. zł. (1933/34), 65 milj. zł. (1934/35, — wliczając do dochodów wpływ z pożyczki narodowej w sumie 175 milj. zł.), 163 milj. zł. (1935/36), prawie zupełnie nie istnieje, jeśli się weźmie pod uwagę, że w okresie pierwszego półrocza budżetowego 1936/37 nie przekroczył on 1 miliona złotych, osiągając sumę 894.000 złotych. Świadczy to o dużej przezorności nie tylko w układaniu budżetu, ale i w jego wykonaniu. Zarówno pozycje dochodowe jak i wydatki uległy w praktyce — ogólnie biorąc — obniżeniu. Nie dotyczy to jednak Min. Wyznań Religijnych i oświecenia publicznego, którego wydatki przewyższyły w tym półroczu połowę sumy preliminowanej w budżecie o przeszło półtora miliona złotych, dochodząc do 155.929.000 zł. (wobec 154.305.000). W małej zaś mierze obniżka ta dotknęła Min. Spraw Wojskowych, które w I półroczu wydatkowało 374.822.000 zł. zamiast przypadających 379.570.000 (1/2 budżetu całorocznego). Znaczenie tego faktu jest tym większe, że w ciągu ostatnich lat wydatki na armię nie uległy zasadniczemu zmniejszeniu, a tegoroczny budżet Min. W. R. i O. P. został powiększony w stosunku do poprzednich lat o blisko 40 mil. zł. Gdy dodamy, że kapitalizacja pieniężna, zarówno pod postacią wkładów oszczędnościowych, nabywania pożyczek państwowych, jak i — w ostatnim czasie — wkładów a vista (wyjątek stanowią emisje akcyj i obligacyj długoterminowych), jest na ogół kontynuowana, a kapitalizacja rzeczowa wykazuje, ostatnio zwłaszcza, znaczny wzrost (wskaźnik inwestycyj wzrósł w porównaniu z ubiegłym rokiem z 32,1 na 40,6), musimy uznać, że gospodarka budżetowa osiągnęła wyniki pozytywne.

LIST OTWARTY

W sprawie St. Brzozowskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie poniższego listu w Pańskim piśmie:

Do
Polskiej Akademii Literatury.

W 1907 r. pewien odłam Partii Socjalistycznej rzucił na ś. p. Stanisława Brzozowskiego niesłuszne, a potworne oskarżenie. Podczas przewodu sądowego winy nie udowodniono. Sąd partyjny zbierał materiały dowodowe przez lat kilka tak, że Stanisław Brzozowski ciężko chory już w czasie, gdy padło nań oskarżenie, zmarł w 1911 r., nie doczekawszy się zakończenia sprawy. Sprawa ta została nie załatwiona po dziś dzień. Po dziś dzień niewiadomość i zła wola szarpią pamięć naszego męża i ojca.

Zwracamy się przeto do Polskiej Akademii Literatury, jako do Instytucji, do której zadań należy obrona honoru pisarzy, domagając się rozciągnięcia opieki nad czcią ś. p. Stanisława Brzozowskiego. Jedynie Polska Akademia Literatury powagą swą może położyć kres ukazującym się dotąd w niektórych pismach i wydawnictwach oszczerstwom, krzywdzącym pamięć zmarłego.

Stanisław Brzozowski stoi dziś ponad wszelkim sądem ludzkim, lecz pamięć jego powinna być uwolniona od wszelkiego cienia, który mogło na niej pozostawić dawne bezpodstawne oskarżenie.

Antonina Brzozowska.
Anna Brzozowska.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Anglicy o Polsce

Rose William John: THE DRAMMA OF UPPER SILESIA. Brattelboro, Vt. (U. S. A.) 1933 — London 1936. Str. 347.

Tak „się złożyło", że przez długi okres czasu świat anglo-saski był informowany o naszych sprawach przeważnie przez niemieckich publicystów i uczonych. Jaki charakter miało to „informowanie" — opisywać chyba nie trzeba. Rezultaty jego były zbyt powszechnie znane. Wystarczy dla przykładu przypomnieć bezczelne słowa, wypowiedziane przez Lloyda George'a, który swego czasu twierdził, że oddać Polsce Śląsk — to to samo co dać małpie zegarek!

Jednak mniej i bardziej wybitni autorzy niemieccy przecholowali w oczernianiu Polski. Ich opisy stały się podejrzane. Anglicy poczęli się interesować, jaką ta Rzeczpospolita jest naprawdę. No i w rezultacie sami przystąpili do studiowania naszych spraw żywotnych i do wysnuwania mniej, lub bardziej trafnych wniosków. Dziś mamy już cały szereg poważnych książek o Polsce, opracowanych przez Anglików. Na czoło ich, zarówno dzięki gruntownemu przygotowaniu naukowemu, ciekawemu oświetleniu, jak i dużemu talentowi literackiemu autora, wysuwa się wydana niedawno książka profesora uniwersytetu londyńskiego W. J. Rose'a o tragedii Górnego Śląska.

Gruby ten tom zawiera, po krótkim streszczeniu całej historji Górnego Śląska, opis dziejów tego kraju od chwili zawładnięcia nim przez Prusaków w r. 1742 aż do roku 1934.

Zagadnieniem podstawowem, „tragedją Górnego Śląska", która głównie interesuje autora, jest konflikt dwóch narodowości: polskiej i niemieckiej. Kwestia ta przewija się przez całą pracę, rzucając się przede wszystkim czytelnikowi w oczy. Mimo częściowego potępienia, może nawet w pewnych wypadkach i przykrego z naszego punktu widzenia, obu sprzecznych interesów nacjonalistycznych, nie sposób autorowi odmówić obiektywizmu. Tym bardziej, że rozumie on polski charakter kraju i zna dolę ludności, która w tak niezwykle ciężkich warunkach potrafiła zachować swą polskość, nie dała się zgnębić bezwzględnemu terorowi moralnemu, uciskowi materialnemu, ani nie przebierającej w środkach represyjnych administracji pruskiej.

Bardzo interesująco zobrazował Rose rozwój i dzieje konfliktu na Górnym Śląsku między polską pracą i niemieckim kapitałem. Czy to gdy mówi o końcu XVIII i początkach XIX wieku, kiedy to wyzysk właścicieli ziemskich w stosunku do wydziedziczonych, choć „uwolnionych" od pańszczyzny, chłopów wywoływał co kilka lat krwawo tłumione rewolty. Czy to jeśli weźmiemy opis epoki, gdy już istniał wielki przemysł zorganizowany w związki, decydujące o bycie niezorganizowanych robotników (najtragiczniejsze bodajże były lata 1851 — 1869). Czy też niemniej ciekawe czasy późniejsze.

Przedstawiając w swej pracy dzieje Górnego Śląska, autor zawszę uwzględnia moment psychologiczny, poświęcając mu nie jedną stronę swej rozprawy. Tego rodzaju podejście do zagadnienia pomaga niezmiernie w zrozumieniu istoty przebiegu wydarzeń. Dzięki temu specjalnie interesującą staje się książka, gdy Rose dochodzi do okresu nam współczesnego. Wielka wojna. Górnoślązacy na froncie i ich reagowanie na niemieckie hasła propagandowe. Powrót do domu i przekształcanie się stosunku do Berlina, Berlina rządzonego obecnie przez pruskich „socjalistów". Górny Śląsk wobec chaotycznej i niezdecydowanej, ale zawsze brutalnej, polityki rządu niemieckiego bezpośrednio po wojnie. Górnośląskie odgłosy przetargów paryskich. I wreszcie gorący okres plebiscytu i powstań. Trafność przedstawienia podłoża psychologicznego krwawych walk ludu śląskiego dowodzi świetnej znajomości zagadnienia przez autora.

W dalszych rozdziałach po przeanalizowaniu Konwencji Genewskiej, po omówieniu typu skarg, wnoszonych do Komisji Mięszanej i do Ligi Narodów, Rose charakteryzuje stosunki i warunki życia na Górnym Śląsku po przyjączeniu go do Rzeczypospolitej. Wnikliwie przedstawia zagadnienia ekonomiczne, społeczne i kulturalne tej części młodego, prężnie rozwijającego się organizmu państwowego. Czyta się te strony z dużym zaciekawieniem, dowiadując się, co myśli życzliwie dla nas usposobiony cudzoziemiec, mogący właśnie dzięki owej „cudzoziemskości" zdobyć się na większy obiektywizm w ocenie faktów i wydarzeń, niż ktokolwiek z nas. I trzeba przyznać, że czyta się je z satysfakcją. Nie mamy powodu do wstydzenia się! A niemałą to jest zasługą woj. Grażyńskiego, którego działalność, jak się okazuje, imponuje nie tylko nam!

Sądzę, że omawianą książkę można przestudiować z prawdziwym zainteresowaniem nie tylko jako dokument, stwierdzający, co o sprawach śląskich myśli Anglik, ale również, jako dobry opis dziejów tej prowincji na przestrzeni ostatnich lat 200, jako ciekawie ujęte studjum z zakresu ekonomii, socjologii i psychologii ludu śląskiego.

Na zakończenie warto wspomnieć, jak dzieło to zostało przyjęte przez świat anglo - saski. Jakie znaczenie ma dla nas owa praca i opinie o niej na gruncie brytyjskim, wyjaśni chociażby nie tak dawno wygłoszone przez Austin'a Chambrelain'a zdanie, że „we have no direct interest in the Polish Corridor or Upper Silesia" *).

Mimo, że Anglicy, naogół biorąc, nie lubią zajmować się sprawami, wykraczającymi poza zakres ich „bezpośrednich zainteresowań", jednak książka Rose'a potrafiła wzbudzić na tutejszym terenie pewne zaciekawienie. Jak stwierdzają londyńscy recenzenci, praca ta dzięki obiektywizmowi, świetnej znajomości tematu przez autora i ciekawemu ujęciu stanowi niejako punkt zwrotny w zrozumieniu (przez Anglików) zawikłanych spraw Europy Wschodniej, oraz rzuca nowe zupełnie światło na jej problemy narodowościowe, ekonomiczne i polityczne. Dzięki niej recenzent w The Slavonic Review (J. H. Penson) zrozumiał, iż zerwanie prędzej, czy później węzłów, łączących Górny Śląsk z Niemcami, było rzeczą nieuniknioną, zupełnie niezależną od Wielkiej Wojny i Traktatu Wersalskiego. Odrodzenie Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej przyspieszyło jedynie ten konieczny proces dziejowy. Innemu znów autorowi, w International Affairs (C. A. Macartney), imponuje opis, jak Polska, wbrew wszystkim proroctwom, wchłonęła w siebie skomplikowany organizm śląski.

W Filadelfii, w Stanach Zjednoczonych, prof. Hartshorne, pisząc o książce Rose'a (Journal of Political and Social Science), stwierdza doniosłe znaczenie owej pracy, jako że w Ameryce mało jest osób nawet słabo orientujących się w zagadnieniu śląskim, w tym bodajże najbardziej „skomplikowanym i pogmatwanym" problemie europejskim, a dotychczas „zarówno angielscy, jak i amerykańscy pisarze przyjmowali zbyt łatwo niemiecki punkt widzenia". Zaś w Manitoba Free Press, wychodzącej w Winnipegu, w Kanadzie, czytamy, poza pochwałami obiektywności ujęcia tego dzieła, że „owa książka powinna być czytana, gdyż dopomoże ona do rozwiania powszechnego błędnego mniemania, iż ludy Europy są jakoś inne niż my sami i że troski ich są nierozłącznie związane z jakimś pierworodnym grzechem głupoty, który powoduje wśród nich kłótnie i spory o drobiazgi".

Jan Antoni Wilder

Londyn w listopadzie 1936 r.

*) Chamerlain Austin, Down the Years, str. 165. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się we wrześniu 1935 r.

Jeszcze o p. Mackiewiczu

Konstatacje treściwe

(B. S.) Pan Mackiewicz w „Słowie" z dnia 9.XI. rb. w związku z artykułem w poprzednim numerze „Narodu i Państwa", odstępując już od tematów bieżących, złożył tylko pewne „osobiste wyjaśnienie" w stosunku do przeszłości. Wyjaśnienie to wymaga kilku słów dodatkowych:

1. Pan Mackiewicz przypomina sobie, że wstępował w roku 1912 do „Petu", jako do organizacji kierowanej w Wilnie przez „miejscowych endeków". Na jednym z zebrań dyskutował zawzięcie z Zygmuntem Balickim.

Takiemu twierdzeniu przeczyć ani chcemy, ani możemy. Ówczesnego układu stosunków w Wilnie nie znamy bezpośrednio. Natomiast znamy i możemy stwierdzić następujące fakty ogólne.

Zerwanie organizacyjnych kontaktów „Zetu" z Ligą Narodową nastąpiło w latach 1908—9. W roku 1912 kierownictwo ogólne „Petu" spoczywało w rękach ludzi takich, jak ś. p. Gustaw Dreszer (jako emisariusz „Zetu"), Stefan Szwedowski, Stanisław Antoniewski, ś. p. Alfons Borkiewicz (zmarły w roku 1915 w katordze w Orle). „Zet" znajdował się w tym okresie w bardzo ostrej walce z Ligą Narodową, czego wyrazem były, między innymi, wystąpienia czynne przeciwko najbardziej czołowym działaczom „Narodowej Demokracji", z Romanem Dmowskim na czele, na tle zniesienia przez N. D. w roku 1911 bojkotu szkoły rosyjskiej. Zygmunt Balicki redagował w tym okresie „Przegląd Narodowy", odnoszący się zdecydowanie wrogo do wszelkich form działalności ówczesnej „Młodzieży Narodowej".

2. Pan Mackiewicz twierdzi, że istotnym powodem jego rozejścia się z „Zetem" był stosunek do „Straży Kresowej", a nie stosunek do uchwalonej w tym czasie deklaracji, o której ledwo że pamięta. Znowu nie chcemy przeczyć. Napisaliśmy, „między innymi chodziło o deklarację". Istota zagadnienia zarówno politycznego, jak moralnego, jak to wyraźnie podkreśliliśmy, leży w tym, że p. Mackiewicz wyszedł z organizacji po przeprowadzeniu w niej walki z tak zwanym „belwederskim" kierunkiem, a w pięć lat później — po przewrocie majowym — zaatakował publicznie tych samych ludzi, z którymi na tym tle prowadził walkę, że stosunek ich do Marszałka Piłsudskiego jest "świeżej daty". Dopiero ten fakt podkreśliliśmy, jako rzucający światło na metody myślenia i działania p. Mackiewicza jako publicysty.

3. Pan Mackiewicz tłumaczy się: „chodziło mi o coś innego, o stosunek do tak zwanej „Straży Kresowej", która, organizowana przez „Zet", odrazu na Ziemiach Wschodnich nabrała radykalnego impetu i zabarwienia". Nie chcemy nic przeczyć. Chcemy dodać tylko jedno uzupełnienie. W miesiącach jesiennych roku 1919, a więc przy końcu drugiego roku działalności „Straży Kresowej", p. Mackiewicz był przez czas pewien referentem Wydziału Prasowego „Straży Kresowej". W tym czasie p. Mackiewicz starał się o powierzenie mu stanowiska redaktora pisma „Straży Kresowej" w Wilnie, co nie spotkało się z załatwieniem przychylnym. Pan Mackiewicz wyszedł z „Zetu" w roku 1921 w przede dniu istotnej likwidacji prac „Straży Kresowej" na Ziemiach Wschodnich.

4. W nawiązaniu do roku 1917 p. Mackiewicz powiada: „osoby, które ułatwiły mi ucieczkę, były na tyle dobre, miłe i uprzejme, że w czasie całej istotnie sądzę, że nader nieprzyjemnej opieki nade mną, nie dały mi ani razu odczuć, że spełniają przykry obowiązek". W rezultacie w stosunku do całego szeregu tych osób p. Mackiewicz od dłuższego czasu stosuje metodę gołosłownego i na niczym nieopartego uporczywego obrzucania ich wszelkiego rodzaju błotem.

5. Pan Mackiewicz powiada, że w dalszym ciągu prowadzić będzie walkę z „naprawiaczami". Przyjmujemy to z zadowoleniem. Stan dzisiejszy jest taki, że gdyby walka ta ustała ludzie przez p. Mackiewicza szarpani musieliby z niepokojem pomyśleć, czy istotnie nie popełnili jakiejś nieuczciwości osobistej, lub politycznej. Chodzi nie o to, by p. Mackiewicz nie walczył, lecz o to, by nie kłamał. A to jest jednak różnica poważna.

5. Pan Mackiewicz usiłuje obrażać. Lecz obrazić naprawdę może tylko człowiek stojący na pewnym poziomie. Przed napastnikiem zawsze bronić się trzeba. Pan Mackiewicz jednak OBRAZIĆ dzisiaj już nikogo nie jest zdolny.

O NAS U OBCYCH

Obóz, program i buława

Zainteresowanie prasy niemieckiej stosunkami w Polsce skupia się w dalszym ciągu przede wszystkim na sprawach, związanych z kwestią nowego obozu rządowego i programu dla tego obozu, montowanego przez płk. Koca, oraz na zagadnieniu roli Naczelnego Wodza, gen. Rydza-Śmigłego, w dzidziejszym układzie polskiej polityki wewnętrznej.

Do tych wszystkich spraw wracają świeżo dwa czołowe dzienniki niemieckie „Berliner Tageblatt" i „Völkischer Beobachter", których głosy referujemy niżej w dłuższym streszczeniu.

*

BERLINER TAGEBLATT (nr. 526 z 5.11), nakreśliwszy wpierw — w sposób dosyć szczęśliwy — poszczególne fazy rozwojowe sprawy obozu, od jej początków aż po chwilę ostatnią, dopatruje się przyczyny nie ujawniania charakteru nowego obozu i jego form po prostu w niedających się przezwyciężyć trudnościach, jakie wystąpiły już przy pierwszych próbach budowania jego zrębów.

Rząd życzy sobie rozszerzenia podstaw reprezentowanego przez siebie systemu — powiada „Berliner Tageblatt". Bojkot wyborów z r. 1935 przez całą opozycję dawał — dla oceny układu sił w Polsce — jedynie materiał negatywny. Równocześnie zaś opinia publiczna dość często przypominała, że te koła ludności, na których głosy rząd mógłby liczyć, stanowią coraz bardziej kurczącą się mniejszość w stosunku do trzech wielkich ugrupowań: narodowych demokratów, ludowców i socjalistów. Problem ma jednak jeszcze i drugie oblicze: chodzi o młodzież, której ucieczka do ugrupowań skrajnych trwa w dalszym ciągu. „Dzisiaj chodzi rządowi nie o to — pisze tu dosłownie B. T. — by uniknąć niebezpieczeństwa, którego wcale nie ma, lecz chodzi mu głównie o to, by przeciwdziałać takiemu rozwojowi wypadków, który — na skutek coraz to bardziej zaznaczającego się dzielenia narodu na lewicę i prawicę, przy równoczesnym niszczeniu centrum, mógłby przyczynić się do większego jeszcze zaostrzenia się przeciwieństw".

Taki stan rzeczy postawił płk. Koca przed niezwykle trudnym zadaniem, równającym się rozwiązaniu kwadratury koła, mianowicie przed koniecznością oparcia nowej budowli organizacyjnej na istniejących już fundamentach. Tymczasem program tworzonego obozu winien równocześnie: 1) swą treścią ideologiczną odpowiadać młodzieży, 2) łączyć w sobie hasła narodowe i społeczne, 3) znaleźć przychylne przyjęcie nie tylko w dawniejszym obozie „sanacyjnym", ale również w kołach opozycji, 4) i mimo to utrzymać obecny, na odpowiedzialności jednostki oparty kurs rządów w państwie.

Według „B. T" w chwili obecnej nie wchodzi w rachubę żadne ściślejsze związanie się rządu z jednym z wyżej wymienionych 3 ugrupowań opozycyjnych: socjalistami, ludowcami i narodowymi demokratami, gdyż ograniczyłoby to niesłychanie swobodę ruchów, jaką rząd dzisiaj dysponuje. I tak np. zagadnienie ściślejszej współpracy z socjalistami nie jest popularne w związku z rozwojem wypadków politycznych na zachodzie Europy. Z prób nawiązania ściślejszego kontaktu z ludowcami co prawda jeszcze nie zrezygnowano, nie mniej jednak dotychczasowe rozmowy nie wiele nowego wniosły w istniejący stan rzeczy, gdyż utrudnia je dość daleko posunięta radykalizacja wsi.

Dalsza przyczyna niechęci rządu do wiązania się z ugrupowaniami partyjnymi tkwi — zdaniem pisma — również i w tym, że program każdego ugrupowania nie uwzględnia dostatecznie potrzeb narodowych i nie idzie po linii tendencji rozwojowych młodzieży.

Ten negatywny stosunek do kolaboracji organizacyjnej z partiami wymaga tym większej atrakcyjności programu. W takich warunkach należy — zdaniem pisma — baczniejszą uwagę zwracać na pewne aktualne momenty psychologiczne, które m. in. znajdują swoje odzwierciadlenie w wątpliwościach, zdenerwowaniu, ucieczce do plotki i przypuszczeń. A równocześnie uwaga wszystkich coraz bardziej zaczyna się skupiać na osobie nowego Marszałka...

*

Wręczenie gen. Rydzowi-Śmigłemu buławy marszałkowskiej nazywa VOELKISCHER BEOBACHTER (nr. 312 z 7.11) logicznym rozwiązaniem pewnego, powstałego w początkach bieżącego roku, zagadnienia wewnętrzno - politycznego: mianowicie zagadnienia ugruntowania w kraju pozycji Generalnego Inspektora Armii po licznych, zakończonych niepowodzeniami próbach oparcia — po śmierci Marszałka Piłsudskiego — autorytetu państwa na pozyskaniu szerokich mas. Nie wiadomo — pisze V. B. — ile w tym wszystkim było osobistej inicjatywy Generalnego Inspektora, a ile trzeba złożyć na rachunek tych kół, które uważają, że w Polsce są jedynie możliwe rządy, oparte na odpowiedzialności jednostki. W każdym bądź razie — podkreśla pismo — pochlebnie świadczy to o Prezydencie Rzplitej, Mościckim, który przy realizowaniu testamentu Piłsudskiego, obdarzony większymi, niż jakikolwiek inny w Europie prezydent państwa, uprawnieniami, uznaje wojskowy charakter Państwa Polskiego przez wyniesienie Rydza-Śmigłego naprzód na stanowisko „drugiego w Polsce człowieka", a później przez mianowanie go Marszałkiem. Uzasadnienie tego ostatniego kroku, stwierdzające, że wręczenie buławy marszałkowskiej następuje za czyny wojenne, dokonane w walce o niepodległość państwową, pismo przyjmuje z niedowierzaniem: jest ono skłonne przypuszczać, że przez akt z dnia 10 listopada Rydz-Śmigły uzyska tę samą pozycję, jaką posiadał w kraju Marszałek Piłsudski. Nie wiadomo poza tym, jak fakt ten wpłynie na nowego Marszałka, który dotąd nic nie powiedział. Ponieważ jednak w Polsce więcej znaczy wymowa faktów, niż form czy stanowisk, dlatego też należy odczekać, jakie decyzje poweźmie nowy Marszałek i czy zostaną mu przedstawione do zrealizowania projekty uporządkowania spraw wewnętrznych.

Wyniesienie gen. Rydza - Śmigłego na nowe stanowisko należy — zdaniem V. B. — uznać za wyraz stabilizacji, gdyż nawet na terenie polityki zewnętrznej zaszła potrzeba obarczenia odpowiedzialnością za Naród Polski *jednej* instancji. Rydz-Śmigły — kończy swoje uwagi pismo — przedstawił się z jak najlepszej strony jako żołnierz i — po wizycie paryskiej — jako dyplomata. Obecnie wstępuje on zdecydowanie na teren polityki wewnętrznej. Określenie „Naczelny Wódz", przydawane Mu w chwili obecnej w Polsce, obowiązuje. „Marszałek Rydz-Śmigły zetknie się z zadaniami, których realizacja zmusi go do wytężenia wszystkich sił."

Wizyta londyńska Min. Becka

„Poco pojechał płk. Beck do Londynu?" Takie pytanie stawia na łamach VöLKISCHER BEOBACHTER (nr. 312 z 7.11) jego korespondent warszawski, Waldemar Lentz, i daje na nie obszerną odpowiedź. Są to rzeczy — zdaniem V. B. — których pozytywne dla Polski załatwienie jest przewidywane przez Warszawę.

Na pierwszym miejscu należy postawić zagadnienie emigracji żydowskiej do Palestyny, której grozi poważne zahamowanie, dalej idzie sprawa gdańska, wreszcie — kompleks spraw, związanych z zagadnieniami zachodnio-europejskiego paktu bezpieczeństwa. W pewnych kołach warszawskich sądzą — pisze V. B. — że mandat Ligi Narodów w sprawie uregulowania stosunku Gdańska do Ligi wtrącił Polskę w niemiłą sytuację. Zapewne, Lidze zależało na pokazaniu Gdańskowi silnej ręki; w ten sposób jednak, dzięki niezrozumiałemu stanowisku prasy polskiej, domagającej się wyzyskania przez Polskę powyższej szansy dla wzmocnienia własnych uprawnień w Gdańsku, doszło do przykrych konfliktów właśnie w tym momencie, kiedy Polsce powinno — ze względu na sytuację międzynarodową — zależeć na unikaniu wszelkich możliwych obciążeń.

Jeżeli chodzi o zagadnienie zachodnio-europejskiego paktu bezpieczeństwa, to swoje zadanie widzi Polska nie w tym, by pakt ten doszedł do skutku jedynie ze względu na zabezpieczenie sobie przez Francję spokoju w obliczu takich zagadnień, jak: niepowodzenie francuskich tez paktowych, zmiana orientacji Belgii, rozwój stosunków niemiecko-włoskich, wojna domowa w Hiszpanii — przy równoczesnym wyłączeniu z zakresu działania paktu spraw wschodnich, ale w tym, by chociaż jedno z czterech wielkich mocarstw uznało udział Polski w pakcie za pożyteczny. A udział ten jest możliwy, gdyż odpada przeszkoda, jaką dotąd Polska zawsze widziała, tak w odniesieniu do Paktu Zachodniego, jak też Paktu Wschodniego, w przyciąganiu do współpracy nad paktami Sowietów.

Dla znalezienia wątku do spodziewanych rozmów nad Paktem Zachodnim — kończy swoje uwagi V. B. — Polska próbowała, jak dotąd, odświeżyć swoje dobre stosunki jedynie z Włochami. Obecnie dokonywa się próba zjednywania sobie Anglii, która dotychczas zachowywała w stosunku do spraw wschodnich pewną rezerwę. Warszawa przeprowadziła szereg sprytnych posunięć, wskazując m. in. na to, że dzięki swemu położeniu geograficznemu Polska może z powodzeniem zastąpić Sowiety. Jakie jednak ostateczne wyniki da wizyta okaże niedaleka przyszłość.

Gdańsk a Polska

W związku z niedawnymi wypadkami w Schönebergu (teren W. M. Gdańska), w których wyniku miejscowi Polacy zostali pobili przez hitlerowców, zamieścił VöLKISCHER BEOBACHTER (nr. 310 z 5.11) artykuł Wilhelma Zarske'go, naczelnego redaktora „Der Danziger Vorposten", p. t. „Danzig und Polen", zawierający analizę ostatniej fazy stosunków polsko-gdańskich.

Rozważania Zarske'go zmierzają do wykazania, że w stosunku do Gdańska istnieje pewna metoda, pewien system walki podjazdowej, zainicjowanej przez Ligę Narodów i przez nią prowadzonej i że nikt inny, lecz właśnie Liga Narodów uniemożliwia Gdańskowi układanie sobie dobrych stosunków z sąsiadem polskim. Ostatnim chwytem Ligi w stosunku do Gdańska było oddanie Polsce mandatu w sprawie uregulowania sporów między Gdańskiem a Ligą, co miało jakoby na nowo podsycić antagonizmy polsko-gdańskie.

Przy takim stanie rzeczy Gdańsk jest — jak mówi Zarske — zaskoczony ostatnią kampanią prasy polskiej na marginesie wypadków w Schönebergu. Jakże to? Przecież nie Polska jest pokrzywdzona, ale krzywdzony jest, i to nie od dziś, właśnie Gdańsk! Nawet w ostatniej fazie wzajemnych stosunków, zapoczątkowanej i realizowanej przez gdańskich narodowych socjalistów, większe ofiary poniósł Gdańsk niż Polska, gdyż był on partnerem słabszym... Narodowo - socjalistyczny Gdańsk nie domagał się naprawy dawniejszych krzywd, z chwilą, gdy zapoczątkowana została era przyjaznego układania wzajemnych stosunków, lecz odważnie przekreślił stare rachunki. A to przecież zoaczy wiele — powiada Zarske.

Jeśli się np. weźmie pod uwagę postanowienia traktatu wersalskiego to — ciągnie dalej Zarske — Gdańsk ma prawo żądać (!) by był jedynym i wyłącznym portem polskim. Tymczasem o wielkoduszności (!) narodowych socja-

listów w Gdańsku świadczyć może fakt, że uznali (!) oni istnienie Gdyni i zgodzili się na podział funkcyj między oba porty. Otóż to ustępstwo ze strony Gdańska nie spotkało się z odpowiednim ekwiwalentem ze strony Polski.

Zarske wymienia jeszcze szereg dalszych uprawnień polskich na terenie W. Miasta, by na koniec stwierdzić kategorycznie, że o nowych uprawnieniach Polski w Gdańsku nie może być zupełnie mowy. Gdańsk — powiada Zarske — nie zrezygnuje z prawa do niezależności jako państwo niemieckie („als selbstandiger deutscher Staat"). Gdańsk pamięta o swoich zadaniach niemieckich i będzie je realizował, mimo pozostawania poza granicami Rzeszy...

PRZEGLĄD PRASY

Mocarstwowy defetysta

Napad bojówki narodowo-socjalistycznej na mieszkania Polaków w miejscowości Schoeneberg na terenie Wolnego Miasta Gdańska wywołał w społeczeństwie polskim żywy odzew. Cała opinia polska, która dała w tej sprawie wyjątkowe dowody jednomyślności zażądała zapewnienia, że zwolennicy tego rodzaju polityki awantur zostaną w Wolnym Mieście zlikwidowani bez reszty.

Znalazł się jednak w prasie polskiej wyjątek, który w sprawie powyższej zajął odmienne od innych stanowisko. Był nim warszawski, konserwatywny „CZAS", który w n-rze 304 z 4.11. pozwolił sobie tu na następujący, „mocarstwowy" zwrot:

„Hitleryzacja Gdańska robi tak wielkie postępy, że „gleischschaltowanie" wolnego miasta z Trzecią Rzeszą jest już tylko kwestią czasu; trzeba się więc z tym faktem liczyć i jego konsekwencje spokojnie rozważyć; nie sądzimy jednak, aby było wskazane i pożyteczne robić z tej sprawy une affaire d'etat i nadawać jej rozgłos, przekraczający rozmiary tego incydentu.

Z rozmaitych względów nie bardzo nam dogadza przerabianie ustroju na wzór hitlerowski, ale ostatecznie nie mamy właściwie tytułu prawnego do zahamowania tego procesu".

Takie odezwanie się dziennika polskiego o Gdańsku musiało — rzecz prosta — wywołać powszechne zdziwienie i oburzenie. Poruszył się nawet skoligacony ideowo z „Czasem" DZIENNIK POZNAŃSKI (nr. 258 z 5.11), który powyższe „mocarstwowe" uwagi zaopatruje w następujący komentarz:

„Nie zgadzamy się, ale to absolutnie się nie zgadzamy z tym arcychłodnym i arcytrzeźwym tonem „Czasu". Byliśmy dotąd i jesteśmy nadal zdania, że sprawa Gdańska, to nie jest dla nas kwestia jakiegoś tylko „port d'attache", który stał się nam zbędnym z chwilą, gdy port w Gdyni wysunął się na czoło portów bałtyckich".

Albowiem

„sprawa Gdańska jest dla nas przede wszystkim sprawą ujścia Wisły, sprawą trzymania nas za gardło w tym właśnie miejscu, w którym Polska przedrozbiorowa rozpoczęła swój fatalny odwrót od zachodniej polityki... A „Czas" nazywa sprawę gdańską „incydentem". Wyraża pogląd, że dotyka nas ten „incydent" niezbyt „sympatycznie"."

„Dziennik Poznański" przyznaje coprawda, że polityka zagraniczna ma swoje prawa i kanony, że polityka ta nie może kierować się względami emocjonalnymi, sądzi jednak, że

„nie byłoby wskazanym, aby głos „Czasu" miał w tym wypadku uchodzić za refleks opinii polskiej".

Ten defetyzm mocarstwowców naszych piętnuje również WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 304 z 5.11), pisząc m. in., że:

„nasze prawa w Gdańsku, to nie są tylko konkretne uprawnienia, określone w umowach, ale to jest przede wszystkim całość położenia prawnego Wolnego Miasta. Nasze prawa mogą tam być uszczuplone nie tylko przez odbieranie nam konkretnych uprawnień, ale przez zwiększanie tam pozycji innych czynników. Tak samo zupełnie szale wagi tracą swą równowagę nie tylko wówczas, gdy z jednej z nich się coś ujmie, ale gdy się coś na drugą dołoży".

I dlatego to

„historia zażąda kiedyś odpowiedzialności za to, co zrobiono z Gdańskiem, od tych, którzy polityką polską kierowali. Zażąda jej również i od tych, którzy — jak „Czas" — defetystycznie oswajali z niekorzystnym, a nawet wręcz groźnym dla Polski rozwojem wypadków — polską opinię publiczną".

»Regulamin jazdy w górę«

Wystąpił z nim na łamach KURIERA PORANNEGO (z 4.11) wicedyrektor gabinetu ministra skarbu, Janusz Rakowski, poprzedzając „regulamin" ów następującym bilansem poprzedniej „jazdy w dół":

„Przez długi okres czasu martwiliśmy się, aby harmonijnie jechać w dół. Hasłem dnia było równanie na najczulszy punkt kryzysu, t. j. na rolnictwo, wzgl. na najgorszego dłużnika i najsłabszego płatnika podatkowego. Pielęgnowaliśmy i tuczyli chude ceny artykułów rolniczych i dopasowywali do nich ceny przemysłowe. Przystosowaliśmy do zmniejszonego dochodu społecznego ciężar zadłużenia i kurczyliśmy budżety publiczne".

Efekt tych poczynań był wielki, jakkolwiek nie wszystko dało się wyrównać i dopasować.

„Budżet państwa został zrównoważony. Ciężar długów, przy zastosowaniu najrozmaitszych metod, odmiennych dla poszczególnych kategorii zadłużonych, został poważnie zredukowany. Ceny artykułów przemysłowych zmniejszono o 30—40 proc. i to najczęściej nie bez pożytku dla samego przemysłu. Kilkadziesiąt karteli — rabusiów legło na placu boju. Zrobiono dostatecznie dużo, aby przy sprzyjającym wietrze ogólnej poprawy koniunktury światowej, życie gospodarcze Polski mogło wziąć zakręt w górę".

Kolei dyr. Rakowski wyliczył i omówił następujących pięć punktów „jazdy w górę":

1) Politykę cen, polegającą na hamowaniu wzrostu cen przemysłowych przez pomoc dla przemysłu z jednej i ewent. zmiany struktualne i organizacyjne w niektórych działach wytwórczości przemysłowej.
2) Zwieranie nożyc cen, wynikających z nadmiernego wzgl. źle zorganizowanego pośrednictwa handlowego (chodzi tu nie tylko o walkę ze spekulacją, ale także o politykę gospodarczą i inwestycyjną).
3) Politykę surowcową, która powinna dostarczyć przemysłowi jak największą ilość jak najtańszych surowców zagranicznych, wzgl. zastępować je stopniowo surowcami krajowymi.
4) Politykę płac.
5) Prace inwestycyjne ,prowadzone celowo.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie

W dniu 12 bm. rozpoczęły się w Berlinie rokowania handlowe polsko-niemieckie. Jak przypomina lwowski DZIENNIK POLSKI (nr. 308 z 5.11):

„poprzednie rokowania toczyły się dość długo po twardej grudzie, a Niemcy pod byle pretekstem przerywali obrady, wzgl. zmieniali miejsca posiedzeń, by wyprowadzić kontrahenta z równowagi i wymusić zeń, ile się tylko da. Ponadto należy sobie również przypomnieć, że nowe rokowania handlowe polsko-niemieckie odwleczono do ostatniej niemal godziny. Stajemy więc wobec sytuacji, która nie jest wygodną, gdyż wymaga pośpiechu, co niejednokrotnie odbija się ujemnie na traktatach".

Lecz i po zakończeniu rokowań stosunki handlowe nie układały się pomyślnie.

„Było to właściwie lawirowanie pomiędzy wysokimi cenami niemieckimi a niskimi polskimi. Na podstawie stosowanych przez Niemców metod zaaplikowano niemal przymusowo gospodarstwu polskiemu sztuczne nożyce importowo-eksportowe, polegające na drogim imporcie wzamian za tani eksport... Z wielu stron padają uwagi, że w razie zawarcia układu handlowego polsko - niemieckiego na podstawie dotychczasowych warunków wymiana towarowa polsko - niemiecka w roku przyszłym będzie o wiele niższa, a już zgoła nie należy liczyć na to, że szanse układu kontyngentowego doznałyby polepszenia ze względu na zwyżkę cen produktów rolnych w Polsce".

Ale jest jeszcze inna sprawa, utrudniająca normalne funkcjonowanie rokowań: zadłużenie Niemiec wobec Skarbu polskiego i obywateli polskich.

„W chwili obecnej zadłużenie to sięga przeszło 500 milionów zł. W sumie tej mieszczą się pozycje za towar, zamrożone z lat poprzednich należności za mały i duży tranzyt oraz należności obywateli polskich, zablokowane w bankach niemieckich".

Powołując się na swoją sytuację dewizową, Niemcy coprawda oświadczają, że zapłacą Polsce swymi wyrobami przemysłowymi, ale jest to dla nas propozycja nie do przyjęcia ze względu na ceny tych wyrobów.

„Kluczem przeto do rokowań handlowych polsko - niemieckich — kończy swoje uwagi „Dziennik Lwowski" — czy to, gdy będzie chodzić o nasz eksport rolny a import przemysłowy z Niemiec, czy gdy załatwić zechcemy sprawę zadłużenia Niemiec na sumę 500 mil. zł. — będą ceny produktów niemieckich. One zadecydują o losach i drogach układu".

WYDAWNICTWA NADESŁANE

KAMENA. Miesięcznik literacki. Chełm Lubelski, październik 1936. Nr. 2(32), Rok IV. Cena 60 gr.

MŁODY POLAK W NIEMCZECH. Miesięcznik. Berlin, październik 1936. Dodatek do „Polaka w Niemczech".

MORZE. Miesięcznik. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa, listopad 1936. Nr. 11, Rok XII. Cena 1,20 zł.

OCZERETY. Czasopismo poświęcone sprawom Polesia. Brześć n. B., październik 1936. Rok I. Nr. 1. Cena 50 gr.

TECHNIK. Organ Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników woj. Śląskiego, Katowice, 1 listopada 1936 r. Rok IX. Nr. 11.

POLSKA SKRZYDLATA. Miesięcznik lotniczy. Organ aeroklubów. Warszawa, listopad 1936. Nr. 11. Cena 1 zł.

Adam Piasecki. O SPRAWACH AKADEMICKICH DO MŁODZIEŻY SZKÓŁ WYŻSZYCH. Skład Główny Dom Książki Polskiej Warszawa 1936.

Stefan Glixelli. W TRZECIĄ ROCZNICĘ ZWINIĘCIA 52 KATEDR W SZKOŁACH AKADEMICKICH. Skład Główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie. — Lwów 1936.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem